

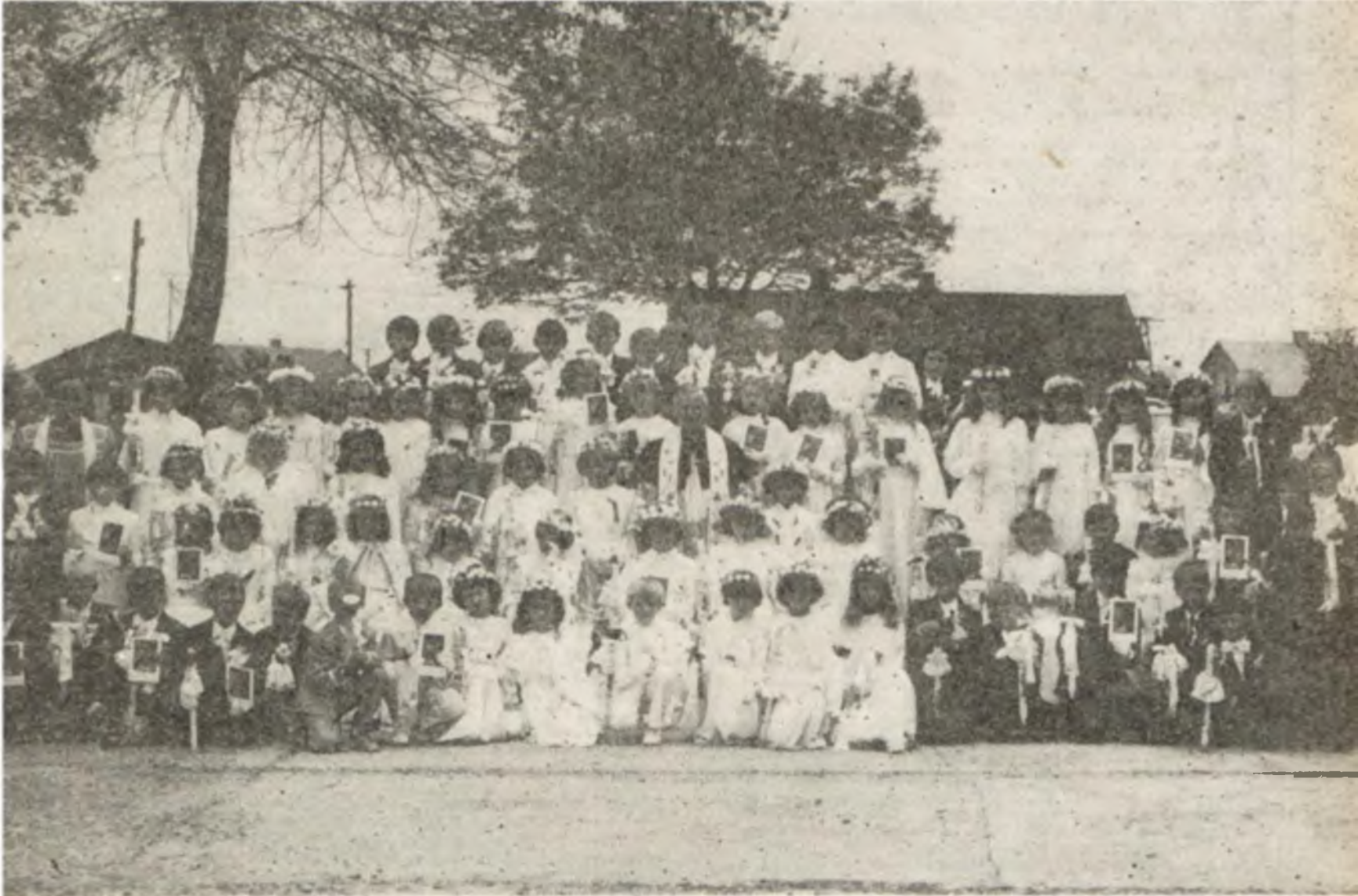
# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 34 (1096) 23 SIERPNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

## W NUMERZE:

Wierność Ewangelii i Łasce ●  
Pozdrowienia z Londynu dla  
Kościoła Polskokatolickiego ●  
Św. Augustyn ● Uroczystości  
jubileuszowe ks. prezesa W.  
Benedyktowicza ● Polonia w  
Ameryce Łacińskiej ● Poga-  
danki o historii Kościoła



### PIERWSZA KOMUNIA ŚW. W PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ W BOLESŁAWIU K. OLKUSZA

W uroczystym dniu pierwszej Komunii świętej dzieci przyrzekały wobec Boga, księdza proboszcza, rodziców i całej parafii, że będą starać się żyć według Przykazań Bożych, będą kochać Boga i bliźniego, będą posłuszne, pracowite i pilne jak przystoi na dobrych chrześcijan i dobrych Polaków. Przyrzekały, że będą kochać i czcić nasz Kościół Polskokatolicki, bronić Jego honoru i modlić się o potrzebne dla niego łaski.



## JEDENASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian — (1 Kor 15,1-19)

Bracia: Przypominam wam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli i w której trwacie. Przez nią też zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie, taką jaką wam ogłosiłem: chyba żeście na próżno uwierzyli.

Bo naprzód podałem wam, com też otrzymałem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma i że był pogrzebany, i że zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Piotrowi, a potem jedenastu. Potem widziało Go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi, ukazał się i mnie. Bom ja jest najmniejszy z Apostołów, niegodny zwać się Apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem tym czym jestem i łaska Jego na próżno nie była mi dana.

Psalm responsoryjny — (29,1-11)

REFREN: *Niech cały Kościół głosi chwałę Pana*

1. Przyznajcie Panu, Synowie Boży; przyznajcie Panu chwałę i potęgę.
2. Przyznajcie Panu chwałę Jego Imienia; w Kościele Świętym uwielbiajcie Pana.

REFREN: *Niech cały Kościół głosi chwałę Pana*

3. Głos Pana ponad wodami; Pan ponad wodami niezmiernymi.
4. Głos Pana pełen potęgi; Głos Pana pełen dostojeństwa.

REFREN: *Niech cały Kościół głosi chwałę Pana*

5. Głos Pana łamie cedry; Pan łamie cedry Libanu.
6. Niech Pan udzieli mocy swojemu ludowi; niech Pan błogosławi swój lud, darząc go pokojem.

REFREN: *Niech cały Kościół głosi chwałę Pana.*

7. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

REFREN: *Niech cały Kościół głosi chwałę Pana.*

Ewangelia według św. Marka — (7, 31-37)

Onego czasu: Jezus, wyszedłszy z granic Tyru, przez Sydon przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu.

I przywiedziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wzięwszy go na bok, z dała od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrząwszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha! — to znaczy — otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze.

I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali, i tym bardziej zdumiewali się mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

## WIERNOŚĆ EWANGELII I ŁASCE

„Przypominam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem, którąście przyjęli i w której trwacie...” Te oto słowa kieruje do nas, do chrześcijan drugiej połowy XX wieku, św. Paweł w dzisiejszym czytaniu. To jest jego kazanie: proste, wzięte, mocne, jasne i konkretne. Jest to kazanie o wierze Jezusa Chrystusa, kazanie o wierności Ewangelii, o przyjęciu nauki Chrystusowej i o trwaniu w tejże nauce. Jest to kazanie o niemarnowaniu danej nam przez Boga łaski.

My też wierzymy. Wierzymy w Boga Jezusa Chrystusa. Wierzymy w Ducha Świętego. Wierzymy Jezusowi Chrystusowi, temu samemu, który kiedyś, będąc na ziemi, jadł, pił, kochał, cieszył się, lękał się, gniewał, bał, cierpiał i umierał. Wierzymy w to, że On nas odkupił przez cierpienie i mękę na krzyżu, że zmartwychwstał. Wierzymy Słowu Bożemu. Wierzymy Ewangelii, tym czterem księgami, spisany przez czterech ludzi — Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. To cztery księgi, które tworzą jedną Ewangelię, jedną Dobrą Nowinę. Wierzymy Ewangelii, bo uważnie ją czytając zauważamy w pewnym momencie naszego życia, że odnajdujemy w niej siebie. Odczuwamy wówczas i doświadczamy cudu Chrystusowego „Effetha”, otwarcia się naszych serc i umysłów na działanie w nas Chrystusa i Jego łaski.

„Przypominam wam Ewangelię...”. A czym byłaby nasza wiara bez Ewangelii? Czym byłoby bez niej nasze życie? Na ten temat pisarz Jan Dobraczyński napisał: „Można usunąć z literatury świata tysiąc pozycji i rzucić je na środek oceanu. Można spalić Hamleta, wydrzeć wszystkie karty z Boskiej Komедii, wykreślić Fausta czy Wielką Improwizację. Będziemy biedniejsi, ale zostaniemy jeszcze posiadaczami. Bez tamtych czterech książeczek nie będziemy mieli nic. Każdy z nas bowiem znajduje siebie w tamtych książkach i każdy będzie nieszczęśliwy, póki siebie w nich nie odnajdzie. Kto tylko czyta Ewangelię — czyta słowo. Tymi książkami trzeba się karmić jak marną, pamiętając o tym, że to, co zbieramy, ma służyć na jeden dzień... Trzeba cierpliwie tkwić w Ewangelii, by zobaczyć cud Ewangelii. Ewangelii nie odkryje się patrzeniem z zewnątrz, jak nie odczaruje śpiącej królowej chłopiec, który nie pocałuje jej w usta...” (J. Dobraczyński, W co wierzę, PAX, Warszawa 1970. s. 21)

Ewangelia — to miłość. To jest to, co zamknął Jezus Chrystus w tym jednym zdaniu: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali. Po tym poznają, że jesteście uczniami moimi, jeśli będziecie wzajemnie się miłowali”. I to jest właśnie Ewangelia. Dobra Nowina. To jest ta sama Ewangelia, którą głosił Jezus Chrystus i którą głosił, którą przypomniał św. Paweł, i którą głosi dzisiaj Kościół święty. I chrześcijanin ma otwierać się zawsze na działanie w nim tejże Ewangelii, na działanie w nim i przez niego miłości chrześcijańskiej. Chrześcijanin ma Ewangelię odważnie przyjąć, w niej trwać, być jej wiernym. Jest to wierność samemu Jezusowi Chrystusowi.

„Łaska Jego na próżno nie była mi dana”. Takie świadectwo wydaje o sobie św. Paweł.

Człowiek otrzymywał i otrzymuje od Boga wiele łask. Ileż na przykład łask i specjalnej opieki Bożej doświadczył naród wybrany? Bóg posyłał mu proroków. Ci nauczali, upominali, wskazywali drogę, po której trzeba kroczyć. Ale spotykali się oni najczęściej z odrzuceniem.

Przychodzi wreszcie na ziemię sam Jezus Chrystus. Przyszedł do swoich, ale Go nie przyjęli, odrzucili Go. Nauczał trzy lata. Czynił różne cuda. Jednak ci, którzy zostali wybrani niegdyś przez Boga nie poznali czasu nawiedzenia. Nie poznali, bo nie chcieli. Bóg dawał łaskę, ale... na próżno. Stąd w pewnym momencie Jezus Chrystus czyni gorzki wyrzut Jerozolimie. Płacze nad nią, bo nie poznała czasu nawiedzenia swego, bo łaska Boża została zmarnowana, odrzucona. Naród wybrany i Jerozolima poniosły tego konsekwencje. Wprawdzie Bóg nie jest mściwy, ale odrzucenie przez człowieka łaski Bożej uderza właśnie w człowieka.

Bóg zsyła łaski. Jedni je przyjmują, inni odrzucają. A potem człowiek pyta: dlaczego to, dlaczego tamto i wnosi pretensje pod adresem samego Boga, że tak źle zorganizował ten świat. Podobnych pytań, podobnych pretensji nie byłoby, gdyby człowiek, każdy człowiek znał czas nawiedzenia Bożego, gdyby nie marnował łask dawanych mu przez Boga. I nie szukajmy odpowiedzi u innych. Nie czynmy też innych odpowiedzialnymi za zło istniejące wśród nas i na świecie. Spójrzmy krytycznie, bardzo krytycznie na siebie. Zapytajmy: ile w nas, we mnie, jest życia Bożego, życia wiarą, życia Ewangelią? Zapytajmy: ile to łask ja sam marnuję? Ile we mnie prawdziwego, autentycznie zaangażowanego chrześcijaństwa? Często traktujemy Boga jak jakiegoś partnera handlowego, a Kościół jak jakiś punkt usługowy lub pogotowie. Stawiamy Bogu warunki: Panie Boże, daj mi to, a ja ci dam to.

Z własnej praktyki duszpasterskiej znam takich, którzy potrafili zapewnić, że gdy będą na emeryturze, to wówczas będą przychodzili do Kościoła i wszystkie swe siły oddadzą dla pracy w Kościele i dla Kościoła. Strasznie dużo chcieli dać — jak z tego wynika — Bogu i Kościołowi. Takie przyrzeczenia wyglądały na bluźnierstwo. Bo kto z nas został zwolniony z obowiązku wierności Jezusowi Chrystusowi, Jego Ewangelii w okresie młodości i w pełni twórczym? Kto z nas otrzymał zapewnienie i gwarancję, że doczeka wieku emerytalnego? Kto zapewnił, że będą miał wówczas siły i zdrowie po to, abym mógł przyjść do Kościoła? Może będą gorąco tego pragnęli i... zazdrościli tym, którzy zawsze są w Kościele i przy Kościele, gdyż ja będę bez sił i zdrowia. Nie wolno nam odkładać czasu współpracy z łaską Bożą.

„A łaska Jego na próżno nie była mi dana, Alem więcej od nich wszystkich pracował”. Tak powiedział o sobie św. Paweł. Bo rzeczywiście był wielkim apostołem. Jechał do Damaszku, aby prześladować chrześcijan. W drodze powaliła go jednak łaska Jezusa Chrystusa. I w Damaszku... głosił Chrystusa, tego samego, którego jeszcze wczoraj prześladował. Nie boi się niczego. Nie myśli o tym, co powiedzą o nim ci, którzy go wysłali, aby prześladował chrześcijan. W nim działa łaska. Ta łaska przynagla go, by podjął dalekie uciążliwe podróże misyjne. Ta sama łaska przynagla go, by wszystko zniósł i wycierpiał dla Pana: głód i pragnienie, chłód i nagość, więzienie i bicowanie, a wreszcie śmierć męczeńską. Ta sama łaska przynagla go do zajmowania się Kościołami, które zakłada. Tych, którzy uwierzyli w Chrystusa Pana i przyjęli chrzest poucza, upomina i pociesza. Mówi i pisze do nich listy. Jednocześnie zdaje sobie sprawę z tego, że cała jego działalność nie jest tego zasługą, ale skutkiem działania w nim łaski Bożej. Na to działanie on otworzył się całkowicie. Nie był głuchym.

Każdy chrześcijanin otrzymuje łaskę Bożą. Ale czy każdy otwiera się na jej działanie, na działanie Tego, który sprawił, że głusi słyszą a niemi mówią? Trzeba otworzyć się całym życiem na działanie łaski tak, aby powtórzyć za św. Pawłem: „A łaska Jego na próżno nie była mi dana”. Effetha! Otwórz się, szeroko i szczerze. Poznaj czas nawiedzenia Bożego.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ







Św.

## AUGUSTYN



Św. Augustyn (Aurelius Augustinus) urodził się w Tagaście, w Numidii, 13 listopada 354 roku, zmarł w roku 430 w swojej biskupiej stolicy Hipponie (dziś Bone), obleganej w tym czasie przez Wandalów. W odróżnieniu od większości łacińskich i greckich Ojców Kościoła tego okresu, wywodzących się z wyższych warstw społeczeństwa, należy do środowiska względnie skromnego, do klasy średniej, jest to klasa małych właścicieli ziemskich. Po studiach rozpoczął naukę najpierw w rodzinnym mieście a następnie w Kartaginie, gdzie został profesorem retoryki. Jego wykształcenie jest typowe dla tego okresu, z gruntu literackie, a ponadto prawie wyłącznie łacińskie. Jego znajomość greki zawsze była powierzchowna i niedoskonała; do myśli greckiej dotarł jedynie poprzez tłumaczenia i adaptacje łacińskie.

Kariera uniwersytecka, rozpoczęta w Afryce, dalej rozwijała się w Rzymie, a następnie w Mediolanie. Mimo wychowania, jakie dała mu matka, gorliwa chrześcijanka, Augustyn dopiero w trzydziestym drugim roku życia ostatecznie opowiedział się za Kościołem i przyjął chrzest. Jak sam twierdził, jego nawrócenie opóźniała, m.in. lektura dzieła „Hortensjusz” Cyserona, którego wszyscy ludzie Zachodu, zarówno chrześcijanie, jak poganie uważali za wzór stylu myślenia. Lektura ta wzbudziła w nim pragnienie wiedzy i wówczas zwrócił się do chrześcijaństwa, ale studium Biblii zraziło tego intelektualistę i jeszcze na jakiś czas zniechęciło go do chrześcijaństwa.

Uległ wówczas wpływowi manicheizmu, który uważał się za doktrynę naukową i za doskonałą formę chrystianizmu.

Początkowy entuzjazm dla manicheizmu zaczął wygasnąć, gdy lata mijały, a manichejczy nie odkrywali przed Augustynem, który był ciągle tylko adeptem, swej obiecanej wiedzy i mąd-

rości. Augustyn nie tracił nadziei, że to kiedyś nastąpi, tymczasem zaś szukał prawdy na własną rękę. W tym czasie pisze swój pierwszy zaginiony traktat pt. „De pulchro et apto”. Przejściowo interesuje się praktykami okultystycznymi, magią, astrologią. Czyta w tłumaczeniu łacińskim „Kategorie” Arystotelesa. Rozczytuje się w dziełach astronomicznych. Lektura prac, wykazujących bezpodstawność poglądów manichejczyków, skompromitowała ich ostatecznie w oczach Augustyna.

Reakcją na nieudane próby rozwiązania problemów świata przy pomocy poglądów manichejczyków było przejście Augustyna do obozu sceptycyzmu, gdzie czuł się źle i pozostał krótko. Augustyn był sceptykiem w zakresie poznawczym, tzn. sądził (podobnie jak Piron), że prawda jest niepoznawalna, gdyż zarówno poznanie zmysłowe jak i rozumowe nas zawodzi. Augustyn przyjął sceptycyzm w tym zakresie od sceptyków Akademii Platonskiej, ale gdy dla nich pogląd, że w naszym poznaniu nie możemy osiągnąć prawdy kończył ich rozważania poznawcze, to dla Augustyna sceptycyzm był punktem wyjścia. Twierdził, że ponieważ nie można poznać przez zmysły i rozum, więc pozostaje poznanie przez wiarę. Augustyn przy pomocy sceptycyzm jak gdyby oczyścił teren dla zaakceptowania poznania przez wiarę.

Gdy w roku 384, mając 29 lat, wyjeżdża do Rzymu, a w krótkim czasie otrzymuje katedrę wy-mowy w Mediolanie, spotyka się ze św. Ambrożym, którego osobowość wywarła duży wpływ na Augustyna. Kazania św. Ambro-żego objawiły mu neoplatonizm, przez wielu chrześcijan tej epoki uważany za filozofię, w której chrystianizm mógł i powinien szukać oparcia, żeby zbudować własną teorię. Plotyn, którego Augustyn przeczytał w przekładzie łacińskim, spowodował ostateczny przełom. Augustyn staje się

człowiekiem wierzącym, chrześcijaninem, choć początkowo jego znajomość doktryny chrześcijańskiej jest niewielka i trudno mu uzgodnić osobiste życie z wymaganiami chrześcijańskiej moralności.

Poznanie filozofii neoplatonickiej było dla Augustyna oczyszczeniem i uduchowieniem jego chrystianizmu. Ostatecznie rozbiło zarówno manichejski dualizm, jak i akademicki sceptycyzm, stawiając zamiast ich wewnętrznie sprzecznych systemów, system zwarty i konsekwentny. Zgodność niektórych partii „Ennead” Plotyna z prologiem Ewangelii św. Jana wywołała entuzjazm Augustyna i przekonanie o zgodności neoplatonizmu z Pismem św., choć w zasadzie tej zgodności za wiele nie ma.

Decyzja Augustyna dojrzewa ostatecznie i zamieszkuje z gro-nem przyjaciół w podmiejskiej willi w Cassiciacum pod Mediolanem, gdzie przygotowuje się do przyjęcia chrztu. Tam, w atmosferze rozmów z przyjaciółmi, kształtuje się chrześcijański światopogląd Augustyna i rodzi się jego chrześcijańska filozofia. W Cassiciacum, gdzie Augustyn przebywał od jesieni 386 roku do wiosny 387 r., powstają cztery traktaty filozoficzne, mówiące o podstawach augustyńskiego światopoglądu: „O życiu szczęśliwym”, „Przeciw akademikom”, „O porządku” i „Solilokwia”.

Po przyjęciu chrztu 25 kwietnia 387 r., Augustyn jeszcze do roku 388 przebywał w Mediolanie i Rzymie, a następnie wyjeżdża do Afryki, do Tagasty. W roku 391 zostaje kapłanem i pomocnikiem biskupa Waleriusza z Hippo Regius.

W okresie od roku 387 do roku 391 powstaje cykl dialogów filozoficznych, tzw. mediolańsko-rzymsko-tagastańskich, będący przedłużeniem cyklu powstałego w Cassiciacum, a także inne prace, m.in. skierowane przeciw manichejczykom.

W roku 395 Augustyn zostaje biskupem Hippo Regius. Jego niezwykle zdolności i ożywiona działalność uczyniły go nie tylko duchowym przywódcą chrześcijańskiej Afryki, ale w ogóle jedną z najbardziej w tym czasie znanych postaci Kościoła.

Twórczość Augustyna jest ogromna i różnorodna w formie. Znaczna jej część ma charakter doktryny i często przybiera kształt polemiki, gdyż ma na celu zwalczanie bądź pogaństwa, bądź różnych błędów i herezji, jak manicheizm, arianizm, donatyzm i pelagianizm, które zagrażały wówczas ortodoksji katolickiej. Rolę nauczania doktrynalnego, na skromniejszym poziomie, niż np. traktat „O Trójcy Świętej”, spełniały liczne kazania, na których znać wpływ wykształcenia retorycznego, ale które przez prostotę budowy i formy starają się trafić do słuchaczy nieraz dość prymitywnych. Nawet język tych kazań, chociaż trzyma się norm łaciny literackiej, stosuje jednak zwroty zaczerpnięte z mowy potocznej. Augustyn celowo czyni te ustępstwa na rzecz swoich słuchaczy: „Gdy trzeba rzecz wyłożyć, przeważnie mowa pospolita okazuje się skuteczniejsza niż poprawny język ludzi wykształconych”.

Ważne miejsce w twórczości

Augustyna zajmuje egzegeza Pisma św., i to nie tylko w komentarzach poświęconych danemu dziełu biblijnemu, jak w „Wykładzie Psalmów”, ale w całej twórczości, pełnej cytatów i nawiązań do Starego i Nowego Testamentu. Biblia jest dla niego źródłem wszelkiej doktryny, pokarmem całego życia duchowego. Stanowi ona, z każdodzięństwem kościelnym, któremu zresztą dostarcza wątku, fundament owej kultury chrześcijańskiej, jakiej teorię rozwija w dziele „O nauce chrześcijańskiej”.

Z bogatej twórczości Augustyna na pierwszy plan wybija się kilka arcydzieł, w których najlepiej wyraża się wyjątkowa osobowość autora. Arcydziała te odzwierciedlają poszczególne etapy jego życia jako chrześcijanina. „Solilokwia” powstały tuż po jego przyjęciu chrztu, „Państwo Boże” napisane pod koniec życia (413-426), przynosi jednocześnie syntezę myśli chrześcijańskiej i filozofii historii. Pomiędzy tymi dwoma sytuuje się najbardziej znane dzieło Augustyna, które samo jedno wystarczyłoby, żeby zapewnić mu miejsce wśród mistrzów prozy łacińskiej i w literaturze powszechnej: „Wyznania”. Opublikował je po objęciu biskupstwa (397 r.). Jest to przede wszystkim autobiografia, w której analiza psychologiczna osiąga wyżyny wnikliwości. „Wyznania” ukazują drogę Augustyna do wiary katolickiej, od dzieciństwa do czasu powrotu do Afryki. „Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”.

Augustyn całą istotą dąży do mistycznej unii z Bogiem. Ale temu towarzyszy działanie intelektu: aby wierzyć, trzeba rozumieć, bo wiara szuka, a inteligencja znajduje. Człowiek własnie przez zrozumienie własnej istoty dochodzi do Boga. Musi rozumieć, kim jest sam, aby wiedzieć, kim jest Bóg. Bóg i dusza — oto według Augustyna jedyne godne cele poznania. Mistyka nie paraliżuje procesów myślowych, ona żywi się nimi. Augustyn zalicza się do wielkich mistyków, ale jest również jednym z mistrzów racjonalnej myśli teologicznej. W szczególności jest on, w duchu św. Pawła, teologiem łaski, a w stosunku do Pelagiusza teologiem predestynacji, a także Trójcy Świętej i Kościoła.

W roku 410 Rzym zostaje zdobyty i splądrowany przez Wandalów pod wodzą Alaryka. Definitywny upadek imperium rzymskiego zbliża się szybko. Ale w dużej mierze za sprawą Aureliusza Augustyna wzrasta jednocześnie siła i autorytet Kościoła. Dbały o absolutną czystość i prawomówność swych poglądów Augustyn pod koniec życia dokonuje przeglądu swych pism i opracowuje „Odwołania”, w których przeprowadza surową krytykę własnych wypowiedzi, jeśli wydają się mu teraz niedostatecznie ortodoksyjne. „Pomimo to Augustyn umierając w 430 roku, w czasie oblężenia przez Wandalów Hippony, pozostawił w swych pismach szereg kwestii nieprzezroczystych, wiele sprzeczności nie dających się usunąć, niedopowiedzenia dające asumpt jego następcom i interpretatorom do licznych i często przeciwstawnych komentarzy”.

MAREK AMBROŻY



## Bohdan Olgierd JEŻEWSKI

W Londynie zmarł w wieku lat 80 Bohdan Olgierd Jeżewski, redaktor i wydawca wielu publikacji informacyjnych o Polsce, twórca archiwum osobowego polskiej emigracji.

Olgierd Jeżewski urodził się w Warszawie. Tu rozpoczął studia w Szkole Nauk Politycznych, które przerwała mu służba wojskowa. W zorganizowanym przez siebie Związku Propagandy Turystycznej m.st. Warszawy współpracował z prezydentem Stefanem Starzyńskim. Był jednym z założycieli Stowarzyszenia Kierowników i Doradców Propagandy i Reklamy i do wybuchu wojny jego sekretarzem generalnym. W Kampanii Wrześniowej O. Jeżewski był oficerem łącznikowym dowództwa broni pancernej, we Francji zaś oficerem sztabowym, a w Anglii zastępcą dowódcy 3 baonu czołgów. W 1942 r. przeszedł do pracy w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji w Londynie. Tu narodziły się plany przyszłych wydawnictw informacyjnych O. Jeżewskiego i jego dokumentacji działań Polonii.

Jeżewski wydał siedem „Roczników Polonii” — informatora o polskich instytucjach i organizacjach oraz o Polakach działających poza Krajem. W 1962 r. ogłosił w języku angielskim katalog prasy polskiej na obczyźnie. Polacy zwiedzający stolicę Anglii korzystają z opracowanego przez niego przewodnika „Polski Londyn”, który miał 10 wydań.

Ten niestrudzony popularyzator Polonii, w oparciu o stworzony przez siebie ośrodek dokumentacji personalnej, od wielu lat przygotowywał monumentalne wydawnictwo „Polacy na świecie. Źródła do biografii 1939—1975”. Część obejmująca Polaków zmarłych w latach 1960—1970 już jest gotowa do druku.

Olgierd Jeżewski podjął także systematyczną inwentaryzację polskich zabytków sztuki znajdujących się w Anglii. Z jego inicjatywy, przy naukowej współpracy Andrzeja Ciechanowskiego, powstała polsko-angielska publikacja „Polonica na wyspach brytyjskich” tom I, Londyn 1966, która ukazała — niekiedy po raz pierwszy — wiele znakomych zabytków polskich znajdujących się w zbiorach prywatnych w Wielkiej Brytanii. W przygotowaniu tej publikacji udział wzięli również krajowi historycy sztuki.

W uznaniu całokształtu zasług wydawniczych i na polu dokumentacji, Jeżewski otrzymał nagrodę naukową Fundacji Lanckorońskich.

Opracowania dokumentacyjne Jeżewskiego, a także zebrane przez niego, nie opublikowane jeszcze materiały biograficzne, mają bezcenną wartość dla badaczy nad Polonią brytyjską i światową.

ANNA LASKOWSKA

Rano słońce, rano pogoda,  
idziemy do kąpiel.  
Sama radość! Sama uroda!  
Jak tu się nie weselić?

Z sosny słychać dzięcioła stuk.  
A tutaj ryby bryzg! spod nóg.

Ech, bracia, wpław! I płynąć, płynąć,  
aż tam, gdzie z drugiej strony  
wiatr, roześmiany wiatr przygrywa  
na sitowia strunach zielonych.

A w tych borach olsztyńskich  
dobrze z psami wędrować.

A w tych jarach olsztyńskich  
sośnina i dąbrowa.

Tęcza mosty rozstawia.

Jak Wenus pachnie szałwia.

Ptaka siada na ramieniu.

Komar płacze w promieniu.

W dzień niebo się zaśmiewa,

a nocą się zagwieżdża,

gwiazdy w gniazda spadają.

Żal będzie stąd odjeżdżać.

Jeszcze tyle byłoby do pisania,  
nie wystarczą tu żadne słowa:

o wiewiórkach, o bocianach,

o łakach sfaldowanych jak suknia balowa,

o białych motylach jak listy latające,

o zieleniach śmiesznych pod świerkami,

o tych sztukach, które robi słońce,

gdy się zacznie bawić kolorami...

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (585)

w opracowaniu bp. M. Rodego

**L** *matas Cravoviensem et Vilmensem, prima et secunda* (1563) *et tertia* (1566), czyli *Listy do Kościołów Reformowanych Krakowskiego i Wileńskiego, pierwszy i drugi*, a następnie — trzeci.

**Lutosławski** Wincenty — (ur. 1863, zm. 1954) — to polski uczony, filozof, znawca Platona, nawiązujący w swej twórczości filozoficznej zarówno do idei mesjańskich polskiej filozofii XIX wieku, jak i poruszający też tematy i problemy teologiczne, jako też teozoficzne. Z wielu jego prac tu należy wymienić: *Über die Grundvoraussetzungen und Konsequenzen der individuellen Weltanschauung* (1898), czyli *O głównych założeniach i konsekwencjach osobistego (indywidualnego) światopoglądu*.

**Lwowiec** Marcin — (ur. 1540, zm. 1589) — zwany też Leopolda, wstąpił się oryginalnymi, pełnymi religijnego namaszczenia, kompozycjami muzycznymi, spośród których tu wymienić należy pięciogłosowe msze: *Missa Rorate*; *Missa de Resurrectione*; *Missa Paschalis*, czyli *Msza Rorate*; *Msza o Zmartwychwstaniu*; *Msza wielkanocna*.

**Lwowiec** Stanisław — (XVI w.) — profesor prawa kanonicznego w Akademii Krakowskiej, autor kilku prac, a wśród nich wydał m.in.: *O świętych zamordowanych przez Żydów* (1543); *Apologia. To jest obrona wiary świętej krześcijańskiej Kościoła pospolitego przeciw naukom kacerstwu z pisma świętego zebrane* (1554); *O wzgardzie świata albo o nędzy stanu człowieczego Xiąg troje* (1571).

**Lyońskie sobory rzymskokatolickie** — które się odbyły w południowej Francji, w mieście Lyonie, w latach 1245 pierwszy, a w 1274 roku drugi, mają znaczenie w dogmatyce rzymskokatolickiej, zwłaszcza drugi, na którym uchwalono, że Duch św. pochodzi od Ojca i Syna (łac. Filioque).



**Łabędzki** Adam — (ur. 1730, zm. 1818) — ks. polski jezuita. Napisał m.in. *Vitae summorum pontificum a S. Petro Apostolo* (1800), czyli *Zyciorysy papieża począwszy od św. Piotra Apostoła*.

**Łach** Jan — (ur. 1927) — ks., profesor biblistyki w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, wybitny znawca Pisma św., zwłaszcza Nowego Testamentu, w nim Chrystologii. Ukończył specjalistyczne studia biblijne nie tylko na katolickich polskich wyższych uczelniach (Wydział Teol. U.J., KUL), ale jest też absolwentem Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie. Jest autorem wielu prac naukowych. Tu wymienić należy przede wszystkim Jego rozprawę doktorską pt. *Ostatnia Wieczera w świetle dokumentów z Qumran* (1957) i rozprawę habilitacyjną pt. *Jezus, syn Dawida* — studium egzegetyczno-teologiczne (1973).

**Łach** Stanisław — współczesny wybitny polski biblista, ks., em. profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, autor wielu cennych prac naukowych, specjalistycznych, przyczynków i artykułów oraz haseł w Podręcznej Encyklopedii Biblijnej, znawca szczególnie poezji Bliskiego Wschodu i psalmów.

**Łącki** Tomasz — (ur. 1661, zm. 1729) — polski jezuita, ks., pisarz ascetyczny, charakterystyczny dla owych czasów. Już same tytuły jego prac mówią o charakterze i ukierunkowaniu jego teologiczno-ascetycznej publicystyki. Oto niektóre z nich: *Iskierki ognia czystościowego na oświecenie wiernych*



# FIODOR DOSTOJEWSKI

(w stulecie śmierci pisarza)

Fiodor Dostojewski (1821-1881) — pisarz, swoisty filozof, humanista, wierzący, ateista, chrześcijanin, antykatolik, moralista, wielki psycholog i teolog. Na wszystkie te określenia, nieraz sprzeczne ze sobą, znajdziemy dowód i ich potwierdzenie w dziełach twórcy. Znawcy literatury specjalizujący się w dostojewszczyźnie piszą, że każda jego powieść, opowiadanie czy drobny utwór, to w jakiejś mierze biografia samego pisarza. Dostojewski w bogatym, choć trudnym, pełnym cierpienia życiu, przeżywał dramat człowieka uwikłanego w twarzą, często nieludzką rzeczywistość. Odepchnięty, zmuszony żyć w nędzy, poważnie chory (epilepsja), zagłębia się w każdą możliwość i z „bezlitosną logiką rozwija ją aż do jej granic”.

Ludzie oddający się „Pięknemu”, tj. twórczemu działaniu w sztuce, literaturze, poezji, żyją w nierealnym świecie. To powoduje ich nędzę i daje kompleks niższości. Lecz Dostojewski jest przekonany, że „tylko piękno ocali świat”. Zło tkwiące w człowieku jest dla niego tajemnicą i rzeczywistością, która niszczy naszą boskość. Stara się pojąć istotę zjawiska zwanego grzechem-złem, które winno pozwolić człowiekowi wybrać dobro. Jednego był pewien, że osoba popełniająca grzech jest ofiarą samego siebie. Bohater „Zbrodni i kary” Raskolnikow popełnia zbrodnię. Nie usprawiedliwia go ani sytuacja, w jakiej się znalazł, ani logika jego rozumowania. Tutaj serce zawsze będzie świadczyło przeciw rozumowi. Fiodor Dostojewski zdaje się uważać tylko jedną drogę oczyszczenia się z popełnionej zbrodni — poprzez cierpienie, a przez to odkupienie, które trzeba podjąć dla zadośćuczynienia Bogu i ludziom. Dlatego Raskolnikow przed samowolnym odaniem się w ręce prawa kłęką i całuje ziemię, którą splugawił, na znak przyjęcia pokuty. Bóg nigdy nie potępi człowieka. To człowiek przez grzech sam siebie odrzuca. Ale nawet i wtedy istnieje realna możliwość odnowy. Czy Bóg nie jest zatem Miłością?

Innym problemem poruszonym w twórczości przez Dostojewskiego jest istnienie Boga. Pisarz przez całe życie zaniepokojony był wagą postawionego pytania i możliwością odpowiedzi. Powieść „Biesy” przyjdzie nam tu z pomocą i ukaże, jak skomplikowane, wręcz nieogarnione jest życie człowieka, a w nim pytanie o Boga. Wszystkie myśli bohaterów tej książki odzwierciedlają przeżycia samego pisarza. Stawrogin, pomimo drzemiącego w nim zła (zdaje się być człowiekiem opętanym), ma możliwość powrotu na dobrą drogę. Jednak nie dopuszcza do siebie nawet strzępów dobra. Dobro i zło ma dla niego jednakową wartość, co doprowadza go do obojętności i nudy. Pozostawiona wolność woli, decyzja Stawrogina uczyniła go takim „letnim człowiekiem”, pozbawionym miłości.

Inna czołowa postać „Biesów” — Kiryłow chce być absolutnie wolny. Wolność ową nieświadomie traci — choć do końca żyje złudzeniem swojej wolności. Jeśli człowiek chce być wolnym, musi być „panem siebie”, własnego „ego”. Bóg i pokorne służenie Jemu poniża godność ludzką i pozbawia człowieka boskości. Występuje tu pewien dziwny paradoks: bohater jawnie potępi wiarę w Boga i jednocześnie dumny ze swego ateizmu nie może obejść się bez boskości. Człowiek jest bogiem dla siebie. W imię dowiedzenia tego i wykazania swojej „wszechmocności”. Kiryłow popełnia samobójstwo. Nie rozwiązał żadnego problemu, mimo otwartego buntu, niezgody na Boga. Jego odwaga jest więc pozorna. Przyjęcie takiej postawy, negacja wartości duchowych, wielkich idei, które trzeba w imię miłości podejmować, doprowadza do smutnego wniosku: absurd jest absurdem. Czyżby droga wolności bez Boga była procesem zwierzeczenia, będącym kłęką? Odpowiedź wydaje się prosta, a jednak wielki pisarz rosyjski przyjmuje tezę,

że absolutny ateizm to krok do doskonałej wiary. Gdyby bohaterowie Stawrogin i Kiryłow nie ulegli pysze, rezultat ich szukania najprawdopodobniej byłoby odwrotny.

W „Idiocie” z kolei F. Dostojewski bez zastrzeżeń stawia w centrum dramatu Jezusa Chrystusa, od momentu Jego historycznego zjawienia się aż do czasów dzisiejszych. Postać ta staje się jedynym godnym wzorem do naśladowania. Stąd istnieje prawie że konieczność realizowania w sobie Jezusa Chrystusa.

„Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest ani jaka jest jego właściwie godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa...”

Klasyka światowa, chociażby w dziełach Dostojewskiego, o tej prawdzie również nie zapomina. Pisarzowi marzy się Złoty Wiek, a zarazem zdaje sobie sprawę, że doskonałość ludzka jest też tajemnicą. Przecież Chrystus jest Bożą Tajemnicą, która jednak ma najdoskonalsze człowieczeństwo. Ideał osobowości doskonałej — uznanie niepełnionego zła za własne, musi pozostać zadaniem każdego człowieka. Dopóki na ziemi będzie istniał choć jeden grzeszny człowiek, każdy dobry musi być za niego odpowiedzialny. Potrzebna tu jest międzyludzka więź. Człowiek to święta księga, w której, jak w powieściach Dostojewskiego, znajdujemy rozmaite treści. Pojawiają się w nich idee, dążenia, z których człowiek nie może zrezygnować. Są bowiem nieśmiertelne. Wpisane w naszą naturę: dobroć, miłość, sprawiedliwość, prawda, wolność, tolerancja muszą być zawsze utożsamione z doskonałością. Człowiek jest do niej powołany.

Lektura Dostojewskiego, którego 100-lecie śmierci w tym roku obchodzimy, uczy nas, jak stawać się pięknym człowiekiem, godnym człowiekiem i wolnym człowiekiem. Z tych zadań nie wolno nikomu zrezygnować.

BOGDAN NOWAK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (586)

i zbawienną przestrogą, aby ile mogą ognia czyszcowego uchodzili, itd. (Warszawa 1726); *O Postępowaniu w doskonałości y cnotach...* (1727); *Pochodnia przed oczy duszne człowieka w cieniu śmierci zostającego wystawiona...* (1731); *Katechizm albo Nauka o Wierze, Nadziei, Miłości...* zebrała (1733).

**Ładysław** czyli **Władysław** z Gielniowa koło Opoczna — (ur. r. ?, zm. 1505 w Warszawie) — poeta, ks., kaznodzieja, pisarz teologiczny — „ludowy”. Właściwe jego imię to Jan, które „zmieniono” na Władysław lub Ładysław, kiedy wstąpił w 1462 roku do bernardynów. Ukończył Akademię Krakowską. Był też prowincjałem swego zakonu. Zastąpił jako płomienny kaznodzieja i człowiek bardzo pobożny. W 1753 roku został w Kościele Rzymskokatolickim ogłoszony błogosławionym. Pisał po polsku i po łacinie. Spośród innych jego utworów tu trzeba wymienić przede wszystkim pieśń pasyjną pt. *Zoltarz Jezusów* albo *Jezusa Judasz przedał* (1488; wydana jednak została w 1558 roku pt. *Pieśń o Bożem umęczeniu*).

**Łakomstwo** — chciwość.

**Łamanie chleba** — to polskie tłumaczenie pierwotnej łacińskiej nazwy Mszy św. — *fractio panis*. W późniejszym i obecnym katolickim rycie Mszy św. celebrans też łamie ale dużą Hostię przed Jej spożyciem, wierni zaś przyjmują mniejsze części tego konsekrowanego Chleba i konsekrowanego W na w postaci małych Hostii. Łamanie chleba może też przypominać polski zwyczaj łamania się oplatkiem w czasie wieczerzy wigilijnej, jest to jednak łamanie chleba → oplatka niekonsekrowanego.

**Łańcucki** Józef Wincenty — (ur. 1756, zm. 1841) — polski pijar, kaznodzieja i autor w elu kazań, a wśród nich tu

wymienić należy następujące: *Kazania postne* (1784); *Kazania niedzielne* (1787); *Kazania przy otwarciu sejmu głównego Księstwa Warszawskiego* (1811).

**Łańcucki** Wojciech — (ur. r. ?, zm. 1686) — ks. rzymskokatol., profesor prawa w Akademii Krakowskiej, również teolog. Napisał m.in. *Quaestio de animae humanae in statu separationis operationibus* (1646), czyli *O działaniach (czynnościach) duszy ludzkiej w stanie rozdzielenia* (rozdziálu).

**Łapiński** Aleksander — (ur. 1905, zm. 1975) — to polski uczyony historyk prawosławny, doktor filozofii z zakresu historii Polski, od 1966 r. docent w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, kierownik katedry historii Kościoła Powszechnego (w Sekcji Teologii Prawosławnej). Jest autorem kilku prac specjalistycznych i artykułów, spośród których należy tu wymienić następujące: *Stanowisko Kościoła Prawosławnego w Wielkim Księstwie Litewskim i Koronie za panowania Zygmunta I* (1936); *Zygmunt I a Kościół Prawosławny* (1937); a wśród prac mniejszych, artykułów zamieszczonych w czasopiśmie prawosławnym: *Współczesny ruch sekciarski wśród prawosławnego społeczeństwa Polski* (Elpis, 1933, z. 1) oraz *Oddzielenie się Kościoła rzymskiego od Kościoła prawosławnego* (Cerk. Wiestnik, 1954).

**Łasicki** Jan — (XVI w.) — historyk polski, który faktycznie nie miał stałej wyznaniowej przynależności (ale jakiś czas był po porzuceniu rzymskokatolicyzmu kalwinistą zwinglian- skim, potem również przystąpił na jakiś bliżej nieokreślony czas do Braci Czeskich). Jest autorem szeregu prac, a wśród nich następujących, pt.: *Historia ecclesiastica de disciplina, moribus et institutis Fratrum Bohemorum*, czyli *Historia kościelna o nauce, obyczajach i instytucjach Braci Czeskich; De Russorum, Moscovitarum et Tatarorum religione, sacrifi-*





Ołtarz główny i ołtarze boczne w kościele polskokatolickim w Poznaniu

**LUTERANIE HOLENDERSCY ZA ROZBROJENIEM**

Prasa protestancka podała z Hagi (4.VI.81), że również Kościół Ewangelicko-Luterański Holandii wypowiedział się za jednostronnym rozbrojeniem atomowym. Za tym stanowiskiem wypowiedziała się większość członków Synodu na wiosennej sesji tej najwyższej władzy kościelnej luteranizmu holenderskiego.

**DELEGACJA ZWIĄZKU KOŚCIOŁÓW EWANGELICKICH NRD**

W Polsce, w dniu 19 czerwca br. zakończyła pobyt w Polsce 5-osobowa delegacja Związku Kościołów Ewangelickich Niemieckiej Republiki Demokratycznej pod przewodnictwem ks. bp. Albrechta Schoenherra. Przedstawiciele kościołów ewangelickich NRD przebywali z czterodniową wizytą w naszym kraju na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej. Prowadzili rozmowy ze zwierzchnikami Kościołów: Ewangelicko-Augsbur-

skiego i Ewangelicko-Reformowanego, złożył wizytę w Centrum Zdrowia Dziecka oraz zostali przyjęci przez kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, ministra Jerzego Kuberskiego.

**SESJA SYNODU KOŚCIOŁA WALDENSÓW**

Tegoroczna XVII sesja synodalna Kościoła waldensów miała miejsce w Rio de la Plata (Urugwaj). Zajęła się ona m.in. sprawą wolności religijnej w krajach Ameryki Południowej często naruszanej przez rządy tych państw, ściśle współpracujących z Kościołem Rzymskokatolickim, jako wyznaniem większości obywateli. Często naruszane są zasady wolności religijnej w szkołach, gdzie dzieci wyznania protestanckiego zmuszane są do udziału w rzymskokatolickich lekcjach religii, a także w nabożeństwach rzymskokatolickich. Fanatyzm religijny stanowi tam tamę dla zbliżenia między wyznaniem i realizacją idea-



Wnętrze katedry polskokatolickiej pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu

łów ekumenizmu, tak intensywnie rozwijającego się w Europie.

**KONTAKTY TEOLOGICZNE PATRIARCHATU MOSKIEWSKIEGO Z TEOLOGAMI EWANGELICKIMI W NRD I RFN**

W bieżącym roku zaplanowane zostały spotkania teologów prawosławnych i ewangelickich w ramach wieloletnich kontaktów ekumenicznych. W roku 1981 pierwsze spotkanie między przedstawicielami Patriarchatu a Związkiem Kościołów Ewangelickich w NRD, wyznaczone zostało na okres od 5 do 15 maja br. W spotkaniu tym wzięła udział 9 osobowa delegacja prawosławna pod przewodnictwem Metropolity Juwenalijusza, składająca się z profesorów i wykładowców Leningradzkiej i Moskiewskiej Akademii Duchownych oraz Seminarium Duchownego w Odessie.

Identyczne spotkanie zostało wyznaczone na październik br. w RFN — w ramach spotkań Arnoldsheim IX. Ze strony Patriarchatu weźmie w nim udział również 9 osobowa grupa teologów pod przewodnictwem Metropolity Filareta, egzarchy Europy Zachodniej, obecnie przewodniczącego Departamentu Zagranicznego Patriarchatu.

**STOWARZYSZENIE WYDAWCÓW HISTORII SOBORÓW**

Stowarzyszenie wydawców historii Soborów kościelnych posiada swoją rezydencję w Augsburgu (RFN). W skład tego stowarzyszenia wchodzi teologowie rzymskokatolicy i prawosławni. Wynikiem dotychczasowych prac tego stowarzyszenia jest wydanie pierwszego wstępnego tomu poświęconego Soborom II i III wieku. Ostatnio w ośrodku międzyprawosławnym Kościoła Greckiego, w klasztorze Pendeli k/Aten odbył się zjazd wymienionego Stowarzyszenia. Referentami na tym zjeździe byli Herasny Konidaris, profesor honorowy Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Atenach, oraz dr Vittorino Peri, pracownik Biblioteki Watykańskiej, który wystąpił z bardzo interesującą tezą dotyczącą uznania powszechnego, ekumenicznego charakteru Soboru 879—880 roku w Konstantynopolu (uznanego przez kanonistów prawosławnych za 10 Sobór lokalny).

**PRZEKAZANIE RESZTY RELIKWII ŚW. DYMITRA SOŁUŃSKIEGO**

W ramach polepszenia stosunków prawosławno-rzymskokatolickich, rzymskokatolickie władze kościelne przekazały w 1978 r. część relikwii św. Dymitry Sołuńskiego do dyspozycji ojczywego Kościoła i Metropolii Tesalonik. Po wymianie korespondencji między metropolitą Tesalonik, Pantelejmonem (Chryzophakis) a ordynariuszem rzym-

skokatolickiej diecezji Fano (Włochy), w dwa lata później, w 1980 r. Metropolia Tesaloniki uzyskała dalsze części relikwii tego świętego. Był to akt ekumenicznego ułagodzenia stosunków między tymi Kościołami, mający naprawić historyczny uraz Greków wobec Rzymu, spowodowany w czasach IV wyprawy krzyżowej ogołoceniem Grecji z dzieł sztuki, a świątyni prawosławnych z relikwii świętych.

**NOMINACJA CHIŃSKIEGO BISKUPA DOMINIKA TENGA**

Jak informuje agencja Sinhua, biskup Michael Jang Kaocien w imieniu trzech chińskich organizacji rzymsko-katolickich stwierdził w specjalnym oświadczeniu, że odrzucono watykańską nominację Dominika Teng Minga na arcybiskupa prowincji Kuang-tung. W oświadczeniu tym stwierdza się, że nominacja ta „jest nielegalna”, zaś Watykan „ingeruje w suwerenne sprawy Kościoła chińskiego”, co „nie może być tolerowane”.

W oświadczeniu podkreśla się, że Watykan zajmował nieprzyjemne stanowisko „wobec nowych Chin”, a „w celu zapewnienia niezależności, integralności, suwerenności i czystości Kościoła chińskiego całej kler i kongregacje wyzwoliły się spod kontroli Stolicy Apostolskiej.”

Ponadto w oświadczeniu zarzucono biskupowi Teng Mingowi, że — mimo przywrócenia mu, po wypuszczeniu z więzienia, godności biskupa diecezji kantońskiej — udał się on do Rzymu i innych miejsc, naruszając zasadę niezależności Kościoła chińskiego.

**„EWANGELICKI BERLIŃCYK PRAWOSŁAWNYM BISKUPEM”**

Pod takim fascynującym tytułem umieściła redakcja biuletynu EPD (1981, nr 21) notatkę, poświęconą wyborom zwierzchnika diecezji prawosławnej Kościoła Prawosławnego za granicą. Właśnie według tej informacji zebranie kościelne rosyjskiej Archidiecezji Prawosławnej Europy Zachodniej wybrało ostatnio następcę zmarłego arcybiskupa Georga (Tatarowa) w osobie biskupa-sufragana Georga (Wagnera). W ten sposób po raz pierwszy wybrano na to stanowisko rodowitego Niemca-Berlińczyka.

Ks. bp Georg Wagner, urodził się 10.III.1930 r. w Berlinie w rodzinie ewangelickiej. W 1948 r. został przyjęty do Kościoła Prawosławnego, święcenia kapłańskie uzyskał 10.VI.1955 r., a śluby zakonne złożył dnia 12.III.1971 r. Po kilkuletniej działalności duszpasterskiej na terenie Berlina pracował naukowo, zdobywając w 1962 r. doktorat filozofii. W 1971 r. został konsekrowany na biskupa-sufragana Rosyjskiej Emigracyjnej Archidiecezji Prawosławnej Zachodniej Europy, podlegającej jurysdykcji Patriarchatu Konstantynopolańskiego.



# Uroczystości jubileuszowe ks. prezesa WITOLDA

W dniu 25 czerwca br., w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie odbyła się uroczystość związana z 60 rocznicą urodzin ks. prof. Witolda Benedyktowicza, prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej, zwierzchnika Kościoła Metodystycznego, profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Na uroczystość przybyli zwierzchnicy Kościołów członkowskich PRE, współpracownicy Rady oraz przedstawiciele władz państwowych.

Z okazji 60 rocznicy urodzin list gratulacyjny od przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego przekazał przedstawiciel Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, poseł Wit Drapich (zdjęcie 1). W uroczystościach uczestniczył minister Jerzy Kuberski, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, który z tej okazji przekazał Jubilatowi list gratulacyjny od swego resortu (zdjęcie 2).

Zwierzchnik Kościoła Prawosławnego, metropolita Bazyli udekorował ks. prezesa W. Benedyktowicza złotym orderem św. Marii Magdaleny, przyznany z tej okazji przez Święty Synod Prawosławny. Złoty Order ks. Biskupa Franciszka Hodura, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, wręczył ks. prezesowi Benedyktowiczowi ks. biskup Tadeusz Majewski, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego (zdjęcie 3).

Jubilatowi życzenia złożyli także: ks. prof. dr Woldemar Gastpary, rektor ChAT (zdjęcie 4) oraz pani Barbara Enholz-Narzyńska, dyrektor Polskiego Oddziału Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego (zdjęcie 5). O zasługach Jubilata dla polskiego ruchu ekumenicznego oraz o jego międzynarodowej ekumenicznej działalności mówił ks. biskup Janusz Narzyński, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Z okazji 60 rocznicy urodzin ks. prezes Witold Benedyktowicz otrzymał telegramy gratulacyjne od Kościoła i organizacji ekumenicznych z całego świata.



1



3



4



# BENEDYKTOWICZA



2



5



# Staro- -testamentowy wzór pokuty



„Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego” (Ps 51,4)

Świadomość grzechu i winy towarzyszyła ludowi Bożemu Starego Testamentu od bardzo dawnych czasów. Szczególnym wyrazem tej świadomości jest Psalm 51 (Wulgata 50), w którym Psalmista oskarża siebie jako skruszonego grzesznika wobec miłosiernego Boga. Psalm ten znajduje częste zastosowanie w liturgii kościelnej, dlatego warto wysnuć parę refleksji na jego temat.

Psalm 51 rozpoczyna się słowami: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości” (w. 3). Dwa pierwsze wiersze określają autora, Dawida, i okoliczności napisania psalmu. Czy rzeczywiście Dawid, król i śpiewak, był autorem tego psalmu, trudno jednoznacznie dziś rozstrzygnąć. Tradycja biblijna Starego Testamentu, judaistyczna i chrześcijańska przypisuje pieśń Dawidowi. Wydaje się jednak, że Dawid nakreślił zrab tego psalmu, jego zasadnicze myśli, które rozwinięte w znanej nam dziś formie zostały w czasach późniejszych. Wskazuje na to m.in. wybitne poczucie indywidualności, właściwe czasom zapoczątkowanym niewolą babilońską.

Psalmista czuje nieodpartą potrzebę wyznania winy: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości, w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość” (w. 3). Starożytny Izraelita był przekonany, że grzech przyniósł mu winę, że stanowił trudny do zniesienia ciężar. Skłania to autora do wyznania miłosierdzia Bożego, znanym wyzna swoje grzechy. Aby głębiej wnikać w znaczenie miłosierdzia Bożego, przedstawiamy opis tego miłosierdzia w tekście oryginalnym — hebrajskim. „Zmiłuj się nade mną” oznacza gest pochylecia się nad słabym, biednym, i wyraża łaskawość, dobroć, wspianałomyślność króla lub księcia. Jednakże „łaskawość” w tym miejscu suponuje pewną równość zainteresowanych stron i wzajemność w zobowiązaniach, dlatego w tym kontekście oznacza przyjaźń, wierność, życzliwość. Wskazuje to na Przymierze, jakie Jahwe zawarł z Izraelem na Synaju. Odpowiednik natomiast hebrajski, który tłumaczymy przy pomocy wyrazu „miłosierdzie”, w języku tym oznacza łono macierzyńskie, a zatem rzeczy intymne i czule. W psalmie naszym wyrażony został czuły, ojcowski stosunek Boga do narodu wybranego jako całości i poszczególnych\* jednostek. Piewca natchniony świadomy jest swej nieprawości, ale głęboko wierzy w dobroć Boga, którą opisuje i wzywa ku swej obronie przy pomocy wyżej określonych pojęć. Ważny to element, gdzie idzie o dyspozycję grzesznika do osiągnięcia przebaczenia,

Po wezwaniu miłosierdzia Bożego pokutnik prosi Boga: „Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego” (w. 4). Tekst hebrajski w wierszu 3 i 4 potrójnie określa pojęcie grzechu: „nieprawość” w swoim oryginalnym brzemieniu oznacza bunt przeciw przymierzu, prawu, znaczy również odstępstwo, występki przeciw ludziom. „Wina” w brzemieniu hebrajskim zawiera subiektywny element grzechu; „grzech” natomiast wyraża przewinienie w znaczeniu etycznym, najczęściej w stosunku do Boga. Warto dodać, że to ostatnie określenie występuje najczęściej w Piśmie św. Starego Testamentu. Psalmista prosi o obmycie i oczyszczenie z tak pojętego grzechu. Ma on tu na myśli rytualne obmycie wodą oczyszczenia zmieszanej z popiołem lub krwią ofiarnego zwierzęcia: „Dla każdego, który zaciągnął nieczystość (w znaczeniu rytualnym — wyjaśn. moje), wzięmie się do naczynia nieco popiołu z spalonej ofiary za grzech i zaleje wodą źródlaną” (Lb 19, 17). „Kapłan... zanurzy hizop we krwi ptaka zabitego nad wodą żywą” (Kpł 14,6), tzn. źródlaną. Opis sytuacji pokutnej w naszym psalmie nie pozostawia żadnej wątpliwości, że idzie tu o zupełne zniszczenie, czyli darowanie grzechu, po którym nie zostanie nawet ślad. „Pokrop mnie hizopem, a stanę się czysty, obmyj mnie, a nad śnieg wybielęję” (w. 9). Wyjaśnienie tego adagium znajdziemy w innych słowach biblijnych: „Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybielęją; choćby czerwone jak purpura, staną się jak wełna” (Iz 1,18). W naszym psalmie i w Księdze Izajasza przytoczone zostało popularne przysłowie hebrajskie, którego treść zaczerpnięta została z praktyki foluszniczej — wybielania tkanin.

„Uznaję bowiem moją nieprawość, a grzech mój jest zawsze przede mną” (w. 5). Po prośbie o oczyszczenie następuje teraz wyznanie, że pokutujący uznaje swoją nieprawość, czyli grzech, za rzecz realnie złą, która ciągle stoi przed nim. Grzech jest rzeczywistością złą, ponieważ sprzeciwia się woli Bożej. „Tylko przeciw Tobie zgrzeszyłem i uczyniłem, co złe jest przed Tobą” (w. 6ab). Dlatego pokutujący uznaje, że osądzenie grzesznika przez Boga jest słuszne, a wymierzenie kary — sprawiedliwe. Wyraża to następujące zdanie: „tak że się okazujesz sprawiedliwym w swym wyroku i prawym w swoim osądzie” (w. 6 cd).

Człowiek grzeszny zdaje sobie sprawę, że grzech jest czynem złym. Ale równocześnie uświadamia sobie: „Oto zrodzony jestem w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka” (w. 7). Wiersza tego nie można zrozumieć w tym znaczeniu, że pokutujący grzesznik — ani tym bardziej Psalmista — zrodzony zos-

tał z nieprawego związku. Ani tu, ani w wierszach poprzednich nie ma mowy o jakimkolwiek konkretnym grzechu, lecz Psalmista mówi o ogólnej skłonności człowieka do grzechu, która ujawnia się już we wczesnej jego młodości. Poucza nas o tym inny psalm: „Nie pozywaj na sąd swojego sługi, bo nikt żyjący nie jest sprawiedliwy przed Tobą” (Ps 143,2). Św. Paweł wyraził tę myśl następująco: „Cały świat musi się uznać winnym wobec Boga, jako że z uczynków Prawa żaden człowiek nie może dostąpić usprawiedliwienia w Jego oczach. Przez Prawo bowiem jest tylko większa znajomość grzechu” (Rz 3, 19n).

Poznanie i uznanie swego grzesznego stanu, trwającego od wczesnej młodości, nie zniechęca Psalmistę — pokutnika, lecz napędza go żalem, skrucą i głęboką tęsknotą za nową rzeczywistością duchową, która może być dziełem jedynie Boga „Odwroć oblicze swe od moich grzechów i wymaż wszystkie moje przewinienia” (w. 11). Odwrócenie od grzechów „boskiego oblicza” i „wymazanie grzechów” to dopiero część nowej rzeczywistości, nowego istnienia człowieka. Jest to część negatywna, polegająca na usunięciu z naszego wnętrza zła. Dlatego Psalmista prosi dalej: „Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnow w mojej piersi ducha niezwytyżonego” (w. 12). „Serce” w Starym Testamencie i w naszej wypowiedzi jest symbolem świadomości człowieka, czyli nowego sposobu myślenia. W sercu tym ma teraz zamieszkać „duch niezwytyżony” — moc i siła Boża, która sprawi, że pokutujący nie będzie już chwiejny. Serce Psalmisty przepelnia głęboka wiara i radość płynąca z pojednania z Bogiem: „Przywróć mi radość z Twojego zbawienia i wzmocnij mnie duchem ochoczym” (w. 14). „Jest moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę” (Ps 40,9). Oto postawa religijna pokutującego Psalmisty, który postanowił w dalszym swoim życiu wypełniać przykazania Boże.

Kościół chętnie posługuje się Psalmem 51 w swoim życiu religijnym, stosuje go i zaleca swym wiernym jako psalm pokutny, korzysta z jego fragmentów przy tzw. aspersji, czyli pokropieniu wiernych przed głównym nabożeństwem niedzielnym. Psalm nasz ma również zastosowanie w obrzędach pogrzebowych, ponieważ pojednanie z Bogiem w obliczu śmierci jest zasadniczą sprawą dla każdego chrześcijanina. Objawiony, starotestamentowy wzór pokuty jest również i naszym wzorem, który prowadzi nas do Boga i jednocy społecznie.

ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



**J**est to fundusz znaczny, chociaż powiedzmy od razu, że nie dla wszystkich, i na wszystko niewystarczający. Po doliczeniu do oszczędności z lat ubiegłych kolejnego odpisu — około 15 mld zł, w końcu 1980 roku na koncie zakładowego funduszu socjalnego w kraju znajdowało się 20 mld zł. Gdy obecnie z zastrzonymi uwagami zastanawiamy się nad sposobami bardziej celowego i efektywnego wykorzystania wszelkich środków społecznych, musi to dotyczyć i tego funduszu, mającego duże, żywotne znaczenie dla tysięcy polskich rodzin. Pomyślany był ten fundusz jako źródło zaspokojenia różnorodnych potrzeb pracowników i ich rodzin: wypoczynku dorosłych i dzieci, udziału w życiu kulturalnym i sportowym. Stąd czerpane miały być środki na pomoc materialną dla rodzin o niskich dochodach i emerytów, na zagospodarowanie dla młodych małżeństw, na opiekę nad dziećmi. Jak ukształtowało się to w praktyce?

Odpowiedź na postawione pytanie daje pierwszy z kilku problemów wymagających rozważenia. Otóż, na skutek rosnących kosztów organizacji wypoczynku, zakłady pracy zaczęły stopniowo przeznaczać na ten cel coraz większą część funduszu socjalnego. Obecnie 43 proc. środków wykorzystywanych jest na finansowanie różnych form wczasów, 25 proc. na wypoczynek dzieci i młodzieży, a dalsze 10 proc. na wycieczki i imprezy trystyczne.

ściach zakładowych dysponentów. Zbyt niskie limity dochodów rodzinnych, warunkujące udzielenie pomocy, uniemożliwiają skorzystanie z niej wielu młodym zagospodarowującym się rodzinom.

#### Kryteria wyboru

Zakładowa działalność socjalno-bytowa jest jedną z form realizacji ogólnej polityki społecznej i, jako taka, musi być podporządkowana jej nadrzędnym w danym okresie celom. Dlatego należałoby w sposób pogłębiony i bardziej dociekliwy spojrzeć na sytuację rodzin ekonomicznie najsłabszych, i — zgodnie z ich potrzebami — podjąć próbę zmiany struktury wydatków z zakładowego funduszu socjalnego. Trudno oczywiście ustalić z góry, jaka część tego funduszu powinna być przeznaczona na pomoc dla rodzin wielodzietnych czy młodych małżeństw. Próba wyznaczenia jakichkolwiek limitów czy gotowych rozwiązań byłaby nieporozumieniem. Załoga każdego zakładu ma swoją specyficzną strukturę zamożności i wynikające z niej potrzeby. One właśnie powinny określać wielkość wydatków na różne cele socjalne. Zapewne przy takim wyeksponowaniu kryteriów socjalnych dla rozszerzenia pomocy rodzinom najsłabszym ekonomicznie, w niejednym zakładzie trzeba będzie w jakimś stopniu ograniczyć pewne rozwinięte formy działalności, albo zwiększyć odpłatność lepiej sytuowanych



## JAK WYKORZYSTUJE SIĘ ZAKŁADOWY FUNDUSZ SOCJALNY

#### Czy tylko wczasy?

Tak więc prawie 80 proc. zakładowego funduszu socjalnego pochłania organizacja wypoczynku i rekreacji. I nie ma praktycznie innych form pomocy ludziom w zorganizowaniu względnie taniego wypoczynku, jak dopłaty z owego źródła. To w jakimś stopniu, chociaż nie w pełni, tłumaczy „wczasowy przemysł” w wykorzystaniu funduszu socjalnego. Fundusz zapewnia zorganizowany wypoczynek urlopowy dla około 4,5 mln pracowników i ich rodzin oraz wyjazd na kolonie i obozy dla ponad 2,6 mln dzieci rocznie. Przynosi to niewątpliwie korzyści społeczne, zdrowotne, wychowawcze, ale też faktem jest, że na inne, ważne potrzeby socjalne pozostaje niewiele środków. Szczególnie zaś oczekiwana byłaby bardziej wydatna, bezpośrednia pomoc materialna rodzinom o niskich dochodach — wielodzietnym, utrzymywanym przez jednego żywiciela, zwłaszcza matkom samotnie wychowującym dzieci.

Tymczasem przedsiębiorstwa przeznaczały na ten cel stosunkowo niewiele, przeciętnie około 4 proc. funduszu socjalnego. Około 1,5 proc. wydawano na pomoc dla młodych małżeństw. W tym jednak wypadku należałoby mówić nie tylko o powściągliwo-

ści pracowników za określone usługi socjalne. W wielu zakładach np. znacznie już zmodyfikowano stawki odpłatności za wczasy, podnosząc je dla rodzin o wyższych dochodach. Polityka socjalna, podobnie jak każda polityka, polega na umiejętności wyboru. We wszystkich zakładach trzeba z pełną odpowiedzialnością zatroszczyć się o bardziej oszczędne wykorzystanie społecznych złotych.

#### Nakaz oszczędności

Gdzie należy szukać oszczędności? Przede wszystkim trzeba sobie uświadomić, że nasz sposób organizowania wypoczynku, oparty głównie na rozdrobnionej bazie zakładowej, jest po prostu sposobem drogim. Pomimo, iż niektóre przedsiębiorstwa zawarły między sobą porozumienia, że z inicjatywy związków zawodowych powstają tzw. rady koordynacyjne, a niektóre zjednoczenia próbują zespolic działalność wczasową w skali branży, nie udało się dotychczas przewyciężyć „autarkicznego” modelu wczasów zakładowych. Nadal większość przedsiębiorstw zarządza swoimi ośrodkami na własną rękę, co zwiększa koszty ich eksploatacji. Nie udało się też do gospodarki obiektami wczasowymi wprowadzić zasad rozrachun-

ku bilansowania wydatków i wpływów, które można by m.in. zwiększyć przez pełniejsze wykorzystanie ośrodków. W sposobie organizacji wypoczynku tkwią niewątpliwie największe możliwości uzyskania rozsądnych oszczędności. Ale wskazać je można też w innych dziedzinach zakładowej działalności socjalno-bytowej. Nierzadko zastrzeżenia budzą wysokie dotacje na lokalny sport „wyczynowy”. Wiele pieniędzy pochłaniają nieprzemysłane, długie wycieczki, drogie, męczące, a nie dające ani korzyści poznawczych, ani rekreacyjnych. Trudno też zaakceptować wystawne obchody tradycyjnych świąt i rocznic, opłacane z funduszu socjalnego.

#### Sprawy do dyskusji

Aktualna sytuacja nakazuje rozwiązywanie najpilniejszych problemów społecznych, dlatego trudno jest zapewnić dodatkowe środki na zakładową działalność socjalno-bytową. Będzie to zapewne możliwe w dalszej per-

spektywie. Wtedy również należałoby pomyśleć o takim systemie kształtowania zakładowego funduszu socjalnego, aby zapewnił on możliwości wyrównywania dysproporcji socjalnych, powstających pomiędzy zakładami i branżami np. na tle warunków i uciążliwości pracy. Równocześnie należałoby określić generalnie, jakie potrzeby, w jakim zakresie i wedle jakich kryteriów powinny być zaspokajane z funduszu socjalnego, a jakie z dochodów własnych ludności.

Obecnie zaś najważniejsza jest odpowiedzialność za właściwe, zgodne z najpilniejszymi potrzebami, wykorzystanie każdej złotówki przeznaczonej na cele socjalne. Dotyczy to zakładowego funduszu socjalnego, środków związkowych i organizacji społecznych oraz funduszu mieszkaniowego. Wiele zależy od ich umiejętnego zespolenia i wykorzystania dla spraw najważniejszych dla załóg.

LESZEK SOBCZAK



W książce „Ameryka Łacińska” Roman Samsel w rozdziale „Od Ziemi Ognistej po Rio Grande” daje obszerny, ciekawy obraz zamieszkałej tam prawie milionowej Polonii. Przytacza nazwiska fakty i daty, jak również powody, dla których Polacy opuścili kraj nad Wisłą i Odrą.

Emigracja w drugiej połowie XIX wieku była zjawiskiem niemalże masowym, chłopcy galicyjscy, a w równej mierze i śląscy, marzyli o „Ameryce” jako o wyśnionym kraju. Przy czym za „Amerykę” uważano wyłącznie Stany Zjednoczone. Na skutek trudności z dostaniem się do USA udawali się z konieczności do Argentyny lub Brazylii. W 1832 roku, kiedy ksiądz Alojzy Moczygamba wyprowadził za Ocean do Texasu pierwsze 32 śląskie rodziny, wędrowali oni nie tylko z medalikami Matki Przenajświętszej, ale wędli ze sobą krzyż przydrożny, aby służył im podczas tułaczki.

Wychodźstwo polskie jest fenomenem, ponieważ nie da się precyzyjnie ustalić granicy pomiędzy emigracją zarobkową (za chlebem, ziemią) a emigracją w poszukiwaniu wolności. Ponadto występuje pewien element awanturniczości czy przygodowości, który odkrywamy w życiorysie generała Krzysztofa Arciszewskiego, jak i najzwyczajszego emigranta.

## POLONIA w Ameryce Łacińskiej

Drogi polskiego wychodźstwa są splątane, mimo że w ogromnej mierze była to emigracja zarobkowa setek tysięcy ludzi, którzy wyjeżdżali z kraju skrzętnie chroniąc na piersi bynajmniej nie polskie dokumenty tożsamości. Ludzie ci musieli legitymować się paszportami zaborczych mocarstw, które potwierdzały, że są oni poddanyymi pruskiego lub austriackiego cesarza czy rosyjskiego cara. Łądowali w Brazylii, Argentynie, Chile. Wszędzie głosili, że są Polakami. Wielu dopiero na obczyźnie zrozumiało, na czym polegają wartości przynależności narodowej. Musieli jednak mówić, że są poddanyymi moskiewskiego cara, austriackich czy niemieckich cesarzy, jeśli przyszło im ubiegać się o pomoc przedstawicielstw dyplomatycznych, natomiast w swoich domach, przy pracy i gdziekolwiek indziej czuli się tylko i wyłącznie Polakami. I to przez kilka pokoleń.

W Brazylii, Argentynie czy gdziekolwiek indziej mają swoich „świętych” emigracyjnych, których czczą na równi z bohaterami narodowymi. Obok Kościuszki czy Pułaskiego. Norwida czy Paderewskiego pojawi się wśród emigrantów parańskich postaci Wosia Saporoskiego, ojca emigracji polskiej w Brazylii. Wychodźstwo nasze czerpie datę osiedlenia się w nowym kraju zupełnie jak stara ojczyzna powstanie Państwa Polskiego. Stanowią oni część narodu polskiego. Autor zaryzykował nawet tezę, że Polska jest inną Polską dzięki emigracji, która rozszerzyła w jakiejś mierze



Pamiętkowy obelisk, odsłonięty w Sao Joao do Triunfo, jednej z najstarszych kolonii polskich w Paranie, z okazji 100-lecia emigracji polskiej w Brazylii.

świat naszej ojczyzny. Wiele powiązań rodzinnych sprawia i to, że jesteśmy narodem psychicznie otwartym, nie obawiamy się kontaktów zagranicznych, a odwrotnie, nawet o nie zabiegamy, niezmiernie ciekawi świata i tego wszystkiego, co się dzieje gdzie indziej, poza naszymi granicami.

Źródła polskości pulsują w wielu środowiskach emigracyjnych, odradzają się, wybuchają na nowo. Związki z Polską umacniają się i możemy mieć przekonanie, że wychodźstwo stanowi nie tylko przeszłość, ale korespondować będzie również z naszą przyszłością.

Pierwszym znaczącym emigrantem-zdobywcą był Krzysztof Arciszewski, który przybył do Brazylii w barwach holenderskiej kampanii zachodnioindyjskiej w roku 1629, aby wyprzeć z niej Hiszpanów i Portugalczaków. Brał udział w kilku wyprawach zbrojnych i przebywał w Brazylii około siedmiu lat.

W kilka wieków później już nie zdobywcy, ale emigranci polscy płynęli za ocean, aby osiągnąć nieznaną im kontynent, pograżony w mitologię, a jeszcze bardziej w zupełnej niewiedzy. Jechali, aby tam osiąść, całkowicie do tego nieprzygotowani, mimo że wyzbyli się w rodzinnym kraju wszystkich swoich dóbr. Polacy, którzy przybyli do Ameryki Łacińskiej, wzięli ze sobą rosyjskie, niemieckie i austriackie paszporty. Niektórzy nie posiadali w ogóle dokumentów. Wzięli ze sobą swoje nazwiska, ale kto by je tam mógł albo chciał wymówić. Urzędy publiczne i rejestry wraz z upływem czasu tyle przydają im zmian, że nikt nie może w końcu podejrzewać nawet ich polskiego rodowodu.

Stanisław Pyziak przytacza niezwykle charakterystyczną zmianę nazwiska Dąbrowski. Wymawiano je Dabrowski, co widocznie drażniło właściciela; zmienił je bowiem w dokumentach na Dombrowski tj. na wymowę fonetyczną. Później nazwisko to zaczęto pisać Don Broski, wreszcie „ski” zastąpiono „qui” i ostatecznie brami ono Brosqui, a wymawiają je Broqui.

Ponieważ oficjalne rejestry notowały Polaków jako obywateli rosyjskich, austriackich

lub niemieckich, trudno ustalić, ilu uchodźców polskich szukało schronienia pod wysokim niebem południa. Najbardziej utrwaliły się nazwiska żołnierzy, którzy chwycili za broń walcząc w obronie swej przybranej ojczyzny, albo też ludzie, którzy budowali drogi, szosy, koleje żelazne, wodociągi, wznosili pomniki, byli lekarzami, adwokatami, osobistymi doradcami przywódców i prezydentów.

Kroniki podają, że wśród zakonników przybyłych razem z konwistadorami do Paragwaju, byli polscy jezuici, którzy zyskali niezwykłą sympatię Indian do tego stopnia, że wielu ochrzczonych przyjęło imiona, czyste słowiańskie jak Sławomir, Władysław, Kazimierz itd., podczas gdy Polskę nazwano mianem „Matki świętych”.

Trudno byłoby znaleźć na kontynencie amerykańskim kraj, poczynając od Alaski aż po Ziemię Ognistą, gdzie nie byłoby polskich emigrantów. U źródła naszej pierwszej emigracji politycznej i w ogóle emigracji leżały rozbiory Polski. Od tamtego czasu datują się nie ustające przez stulecia fale emigracji ludzi, którzy szli walczyć za Polskę na wszystkich kontynentach. Znamy walkę Polaków o niepodległość Ameryki Północnej, gdzie po stronie Waszyngtona stanęli Tadeusz Kościuszko, Kazimierz Pułaski czy Włodzimierz Krzyżanowski, który został pierwszym gubernatorem Alaski.

Co robili Polacy na południe od granicy Meksyku z USA?

Roman Samsel omawia szczegółowo działalność naszych rodaków w Gwatemali, Hondurasie, Dominikanie, Kolumbii, Kostaryce, Wenezueli, Nikaragui, na Kubie i Haiti, w Peru, Chile, Argentynie, Brazylii i innych miejscach. A działalność ta była niezwykle rozległa. Obejmowała dyplomację, nauczanie, projektowanie i budowę wielu gmachów użyteczności publicznej jak szpitale, kolej żelazną, drogi, kanały nawadniające, gmachy polityczne, współorganizację wyższych uczelni, reorganizację szkolnictwa, działalność naukową i artystyczną, piastowanie funkcji prezydenta, rektora i profesorów wyższych uczelni oraz wiele innych.

O tym, że los Polaków na obczyźnie żywo obchodził opinię publiczną w kraju, a również zaprzętał uwagę najwybitniejszych umysłów, świadczy wiersz Juliusza Słowackiego „Do Michała Rola Skibickiego” podpułkownika wojsk Rzeczypospolitej Kolumbijskiej, oraz powieści wschodnie „Mnich” i „Arab”.

W Urugwaju przebywał m.in. profesor Erazm Bogoria Skotnicki, którego gorący patriotyzm stał się przysłowiowy w Montewideo. Otóż kiedy na lekcji geografii uczeń zapytał go: „Profesorze, gdzie znajduje się państwa ojczyzna?”, profesor Skotnicki odpowiedział: „Moja prawdziwa ojczyzna należy do historii i do przyszłości”.

Inny znany Polak, Ignacy Domeyko, wywodzący się z kręgu wileńskich Filomatów urodził do rangi osobistości życia narodowego Chile. Był twórcą pierwszej mapy geologicznej Chile, podjął się dzieła reorganizacji szkolnictwa chilijskiego na propozycję prezydenta. Opublikował około 300 dzieł. Zajmował się żywo pedagogiką i metalurgią. Jego imię nosi łańcuch górski chilijskich Kordylierów. A jednak, kiedy pod koniec życia, w wieku 72 lat, przybył do Krakowa i na wydanym na jego cześć bankiecie ktoś go zapytał: „Jak to możliwe, że po tylu latach nieobecności mówi pan znakomicie po polsku?” sędziwy uczonej odpowiedział: „A jakże mogło być inaczej, skoro przez całe moje życie mimo oddalenia myślałem i modliłem się po polsku”.

Pierwsza fala emigracji polskiej na kontynent Ameryki Południowej i środkowej była w istocie rzeczy emigracją żołnierzy, marzycieli o wolności, którzy nie mogli walczyć o niepodległość własnej ojczyzny. Warto zauważyć, że była to emigracja w znacznej mierze romantyczna, która nie przybyła do Ameryki w celu wzbogacenia się. Przyjechali, aby walczyć o tę samą sprawę — wolność człowieka.

opr. EWA STOMAŁ



# O WZAJEMNE ZROZUMIENIE



Do prawidłowego rozwoju człowieka potrzebny jest pokarm, odzież, dobra kulturalne, środowisko naturalne i społeczne oraz wiele innych czynników. Najbardziej jest potrzebna miłość Boga i bliźniego. Człowiek, którego czasem nazywamy mikrokosmosem (znajduje się w nim wszystko to, co we wszechświecie) stanowi zamkniętą całość, jest niepowtarzalny. Nie ma ludzi całkowicie jednakowych. Wprawdzie nieraz chcemy kogoś naśladować, upodobnić się do niego, bo nam imponuje jego osobowość, ale jednocześnie bronimy swojego istnienia, praw i oryginalności. Chcemy być sobą.

W obecnych czasach szczególnie na sile przybiera konflikt pokoleń. W każdej epoce środowisko społeczne, prądy ekonomicz-

ne, kulturalne i polityczne wywierają wpływ na człowieka; dlatego pokolenia w swojej psychice są różne. Do pokolenia młodszego zaliczamy te jednostki, w których ustawicznie dokonuje się rozwój fizyczny i umysłowy. Pokolenie starszych ma wyczerpane możliwości rozwojowe. Nie ma tu więc znaczenia wiek, lecz sposób patrzenia na świat i swoje miejsce wśród ludzi. Podział na starszych i młodszych ze względu na wiek jest krzywdzący, gdyż wśród starszych wiekiem mamy bardzo wiele osób młodych duchem i odwrotnie.

Pokolenie starszych cechuje stan zamkniętego pojmowania i działania, młodzi zaś charakteryzują się świeżością, dynamizmem i inicjatywą. Młody człowiek w dążeniu do celu nie lubi utartych szlaków, nie pozwala się zamknąć w wynalezione przez przodków schematy. Młodzi chcą osobiście rozwiązywać problemy i życie urządzać na swój sposób. Młodzieńcza energia fizyczna i psychiczna rozsądza ich i kieruje do wyżywiania się w zmienianiu istniejącego stanu rzeczy. Młode pokolenie z natury swej, obojętnie w jakiej epoce się znajduje, będzie dążyć do przeobrażenia tego, co zastanie, co do tej pory było ustalone. U pokolenia starszego natomiast siły będą skupione w tym kierunku, aby utrzymać to, co zostało przezeń uporządkowane, przeszło próbę życiową i zostało uznane za wartościowe. Jeśli uświadomimy sobie przy tym, że człowiek bardziej ceni swoje czyny aniżeli drugich, wtedy jeszcze oczywistsze staje się dążenie pokolenia starszych, aby jego zdobycze otrzymały wartość „wieczną”. Ludzie starsi, przyzwyczajeni do dawnych kategorii myślenia, występują nieraz zdecydowanie przeciw zmianom w modzie, technice, zwyczajach. A są to zmiany przecież nieuniknione, bo czas biegnie szybkim krokiem, przynosząc nowe, dotąd nieznanne, obce przeszłości sposoby pracy, rozrywki i współżycia.

Nikt z ludzi nie jest w stanie zatrzymać ani wskrzesić historii, lecz należy również patrzeć na świat w sposób dojrzały. Nie wszystko bowiem, co wymyślili i czym żyli przodkowie, jest nieaktualne i nie-

przypadkowe dla młodych. Niezbędny jest tu wysiłek wszystkich, który pozwoli dożyć prawdziwe wartości istniejące w każdym pokoleniu. Trzeba pamiętać, że ani statyzm, ani dynamizm w formie nieumiarkowanej nie są postawami właściwymi. Statyzm musi się zgodzić ze swoją niedoskonałością, wyzwolić się z ciasnych ram i nabrać żywotności przez dopuszczenie młodej inicjatywy. Dynamizm powinien natomiast rozwijać działalność na fundamencie doświadczenia wieków. Dla wspólnego porozumienia trzeba się konieczności pozbyć niewłaściwej oceny siebie i bliźnich, opartej na nieopanowanym egoizmie.

Taka jest ludzka natura, że gdy zdarzy się coś złego, pragniemy obwinąć kogoś innego, zaś w przypadku sukcesu, każdy chciałby go sobie przypisać. Także, gdy chodzi o natężenie pracy, to przy nadmiernym wyrozumieniu dla własnej osoby, bardzo pragniemy wiele wymagać od innych.

Młodzi, posługując się publiczną krytyką, często podchodzą do starszych z brakiem zaufania, posądzając ich o ciasnotę, umysłową, niezrozumienie dzisiejszego człowieka i apodyktyczność. Ciekawym zjawiskiem jest fakt, że ci sami młodzi ludzie, awansując i dojrzewając nie wypełniają często postulatów, stawianych dawniej przez siebie. Stają się też kategoryczni, mało wyrozumiali i zapatrzeni w siebie. Targa ich wewnętrzna sprzeczność: są bowiem inni dla siebie, i inni dla otoczenia.

Jedność między pokoleniami zaistnieje wtedy, gdy każdy człowiek dokona w sobie harmonii osobowościowej. W bogatym świecie ludzkim popędy i uczucia muszą być podporządkowane rozumowi i woli. Tylko częściowo można rozwiązać konflikt pokoleń na platformie naturalnej, która domaga się osobistego wkładu nad urobieniem charakteru.

Idealna jedność pokoleń jest możliwa tylko przy działaniu Miłości Boga-Człowieka.

TERESA NOWAK





# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## KASATA JEZUITÓW

Andrea Pozzo, Alegoria misji jezuickich i triumf św. Ignacego, San Ignazio, Rzym



Stanowiąc przez dwa wieki awangardę kontrreformacji, zakon jezuitów doszedł do wielkiego znaczenia i potęgi. Chociaż św. Ignacy Loyola zaprogramował to zgromadzenie, jako armię podtrzymującą papieski tron i zobowiązał swoich współbraci zakonnych do składania specjalnego ślubu posłuszeństwa papieżowi, jezuiti coraz bardziej wymykali się spod kontroli biskupa Rzymu. Doszło do tego, że niektórzy papieże po prostu bali się swoich „obrońców”, a w Kościele i w chrześcijaństwie utarł się zwyczaj nazywania każdorazowego generała jezuitów „czarnym papieżem”. Jezuiti, mimo złożonych ślubów ubóstwa, potrafili zgromadzić ogromne dobra, tłumacząc, że „chociaż zakon posiada pewne dobra materialne potrzebne do życia, to poszczególni jego członkowie są biednymi ludźmi, bo nie mają żadnej osobistej własności”.

W wielu krajach jezuiti prowadzili szkoły i uniwersytety, mieli

decydujący wpływ na życie społeczne, a niejednokrotnie kierowali polityką, zaś królowie byli wykonawcami ich woli. Nie wszystkim podobały się te zakonne rządy, często sprzeczne z interesami monarchów, a nawet państw. Nie rzadko też dochodziło do konfliktów między hierarchią a władzami zakonu. Do Rzymu zaczęły płynąć skargi na jezuitów, a nawet wnioski o likwidację tego zakonu. Papież pamięta na liczne zasługi zakonu, a także lękając się zemsty jego członków, odkładali podjęcie decyzji. Bardziej stanowczy okazali się władcy katolickich krajów, takich jak Portugalia i Hiszpania, wypędzając ze swego terytorium jezuitów. Podobnie postąpiła Francja, Parma i Neapol. Po śmierci protektora Towarzystwa Jezusowego — papieża Klemensa XIII — katolickie państwa, przez swoich kardynałów, spowodowały wybór niechętnego jezuitom Klemensa XIV, który 21 lipca 1773 roku skasował zakon jezuitów, jako „zagrożający pokojowi Kościoła”. Koła katolickie uzasadniły ten akt zwierzchnika Kościoła Rzymskokatolickiego tym, że członkowie Towarzystwa Jezusowego sprzeniewierzyli się założeniom reguły, głosili niezbyt prawowierną naukę i okazywali chciwość w gromadzeniu dóbr materialnych.

Wszystkie państwa katolickie skwapliwie wykonały polecenie Klemensa XIV. Legendarne majątki zdołali częściowo jezuiti rozparcelować między siebie lub ukryć. Reszta przeszła na własność państw. Zakonnicy jezuitcy przeszli do innych zakonów, albo stali się księżami świeckimi. Skasowany zakon uratowały od zagłady dwa kraje: protestanckie Prusy i prawosławna Rosja!

Władca Prus, Fryderyk II, chciał nie tyle podkreślić swoją niezależność od Rzymu, co zachować w nienaruszonym stanie szkolnictwo prowadzone wzorowo przez jezuitów. Fryderyk przyjął też wielu zakonników wypędzonych z innych krajów. Z tej okazji pisze w liście do Woltera następujące słowa: „Moji bracia, królowie katolicy, bardzo chrześcijańscy, bardzo wierni i bardzo apostołscy wypędzili jezuitów, a władca bardzo heretycki przyjmuje ich z otwartymi ramionami. W ten sposób zachowam ich rasę. Przyjdzie czas, że królowie katolicy przyjdą do mnie i będą mnie prosili, czy nie znaleźć dla nich jednego jezuitę. Wtedy będę ich sprzedawać, drogo — za rektora zażądają przynajmniej trzysta koron, a za prowincjała sześćset.”

Najgorliwszą protektorką jezuitów okazała się caryca Katarzyna II. Mądra ta władczyni zamierzała wykorzystać wdzięczną za opiekę armii zakonników do działalności na ziemiach polskich, zagarniętych w czasie zaborów. I rzeczywiście, jezuiti pracowali gorliwie na rzecz uległości Polaków względem caratu.

Jezuitów przywrócił do istnienia w całym Kościele Rzymskokatolickim papież Pius VII w 1814 roku. Wstrząs, jaki przeżył zakon przez kasatę wyszedł samym jezuitom na dobre, gdyż oczyścili się ich szeregi i zgromadzenie pogłębiło swe życie duchowe.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## Zasadność przepisów dotyczących zwalczania alkoholizmu i pijaństwa

W 1920 roku w niepodległej Polsce powracającej po półtorawiekowej niewoli do życia, ówczesny Sejm uchwalił pierwszą ustawę przeciwalkoholową, wydając tym samym walkę ze złem tkwiącym od wieków w obyczajowości szlachty, ciemnocie ludu wiejskiego i nędzy proletariatu. O taką ustawę walczył już przed wiekami gorliwy obrońca mieszczan i chłopów Stanisław Staszic. Czytamy w jego pismach: „...Pijaństwo, osobistość, przemoc, prawu nieposłuszeństwo zepsuło w Polsce trybunałskie sądy. Czas, aby przynajmniej tam, gdzie chodzi o majątek, o sławę i życie obywateli, pijaństwo karane było”.

W czasie ostatniej wojny okupant rozpijał społeczeństwo polskie, wprowadzając przydziały spirytusu i wódki jako specjalne premie i przymykał oczy na potajemne pędzenie bimbrowu, rolników „nagradzano” wódką za przymusowe dostawy żywności. Podziemne organizacje podjęły tępienie gorzelnictwa. Armia Krajowa i Gwardia Ludowa niszczyły bimbrownie i składy spirytusu kontygentowego.

Skończyła się wojna, ale pijaństwo panoszyło się nadal. Już w dniu 20.10.1944 r. na ziemiach wyzwolonych został wydany dekret o zwalczaniu gorzelnictwa.

Przez kilka lat pracowały różne instancje, działacze, organizacje i 10 grudnia 1959 r. Sejm powołał do życia uchwałę o zwalczaniu alkoholizmu, którą uzupełniła uchwała Rady Ministrów nr 17 z dnia 5.5.1972 r., zaostarzając tym walkę z pijaństwem i alkoholizmem.

W wyniku ustawodawstwa przeciwalkoholowego podjęto działania zapobiegające rozszerzaniu się alkoholizmu i zmierzające do ograniczenia jego skutków w postaci:

— zorganizowania sieci poradni przeciwalkoholowych oraz komisji społeczno-lekarskich do spraw przymusowego leczenia alkoholików. Powstała pewna, aczkolwiek jeszcze niewystarczająca liczba zamkniętych zakładów leczenia odwykowego i izb wytrzeźwień, w niektórych szpitalach psychiatrycznych wydzielono oddziały leczenia alkoholików;

— podjęcia szerokiej działalności profilaktycznej i uświadamiającej;

— przeprowadzenia szeregu badań socjologicznych, ekonomicznych, prawnych i lekarskich. Wydano przeszło 100 pozycji książkowych na tematy związane z alkoholizmem, w tym jedną trzecią o charakterze naukowym;

— w dziedzinie handlu wprowadzono ograniczenia sprzedaży napojów alkoholowych, wyodrębniono w sklepach wielobranżowych stoiska z napojami wysokoprocentowymi, wyodrębniono w znacznej części zakładów gastronomicznych sale bezalkoholowe”...

Pomimo osiągnięć w dziedzinie walki z pijaństwem i alkoholizmem jej wyniki są niezadowalające. Dlatego też ustawy, mimo że się nie zdezaktualizowały, wymagają jednak nowelizacji.





# Rozmowy z Czytelnikami

Czytelnicy nasi — pp. Weronika i Filip B. z Legnicy — interesują się historią Kościoła powszechnego oraz współczesnymi wydarzeniami religijnymi. Toteż w skierowanym do nas liście piszą:

„Prasa religijna poświęca ostatnio wiele uwagi uroczystościom, które odbędą się w Rzymie z okazji 1600 rocznicy I Soboru Konstantynopolskiego i 1550 rocznicy Soboru Efeńskiego. Nie mamy jednak literatury traktującej o tych sprawach. Prosimy więc o zamieszczenie na łamach „Rodziny” informacji odnośnie tematyki wymienionych soborów, interesuje nas także, czy obchody rocznicowe są tylko wspomnieniem tych historycznych wydarzeń oraz, czy oprócz duchowieństwa i wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego, uczestniczyli w nich przedstawiciele innych Kościołów chrześcijańskich? Czy wspomniane uroczystości będą miały jakieś praktyczne następstwa?”

Szanowni Państwo! Od pewnego czasu nie tylko duchowni, ale i świeccy wyznawcy różnych Kościołów — wychodząc poza obręb „własnego podwórka” — coraz częściej interesują się sprawami Kościoła powszechnego.

O soborach powszechnych pisał już swego czasu Ksiądz Łukasz w rubryce „Pogadanki o historii Kościoła”. Widocznie jednak nie posiadacie Państwo tych numerów naszego tygodnika. Przepomnę więc najważniejsze problemy.

Przypomnieć tutaj należy, że Sobór Nicejski (325 r.) nie potrafił całkowicie uporać się z błędami głoszonymi przez kapłana aleksandryjskiego Ariusza. Twierdził on bowiem, że Syn Boży nie jest współistotny (jednej istoty; po grecku: „homoousios”) z Ojcem. Natomiast biskup Konstantynopola Macedoniusz rozciągnął naukę Ariusza również na trzecią osobę Trójcy Przenajświętszej, twierdząc, że i Duch Święty nie jest „współistotny” z Ojcem, a więc nie jest Bogiem. Błędna jego nauka określana jest jako „macedonizm” albo „duchoburstwo”. Innym jeszcze błędem teologicznym tego okresu były poglądy biskupa Apolinarego z Laodycei, utrzymującego, że Syn Boży stając się człowiekiem przyjął niepełną naturę ludzką, czyli samo ciało bez duszy.

Dla zakończenia sporów teologicznych dotyczących Ducha Świętego oraz sprawy apolinaryzmu, zwołany został w roku 381 przez cesarza Teodozjusza Wielkiego sobór powszechny w Konstantynopolu. Zgromadzeni w liczbie 150 biskupi (36 zwolenników Macedoniusza opuściło obrady) potępił duchoburstwo i opracowali szerzej naukę o Du-

chu Świętym. Rozszerzyli też i zatwierdzili nicejskie wyznanie wiary, znane odąd jako Symbol Nicejsko - Konstantynopolski. Stwierdzili w nim bowiem: „Wierzymy... w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, zrodzonego z Ojca przed wszystkimi wiekami,... który zstąpił z niebios i przyjął ciało za sprawą Ducha Świętego z Maryi Dziewicy, i stał się człowiekiem... I w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca pochodzi”. W Kościele Wschodnim symbol ten w niczym niezmienniony, jeszcze obecnie używany jest w liturgii. Natomiast Kościół Zachodni pod koniec VII wieku dodał do niego łacińskie wyrażenie „Filioque” oznaczające, że Duch Święty pochodzi zarówno od Ojca, jak i od Syna. Stało się to jednak przyczyną wielu sporów między Kościołem wschodnim a zachodnim.

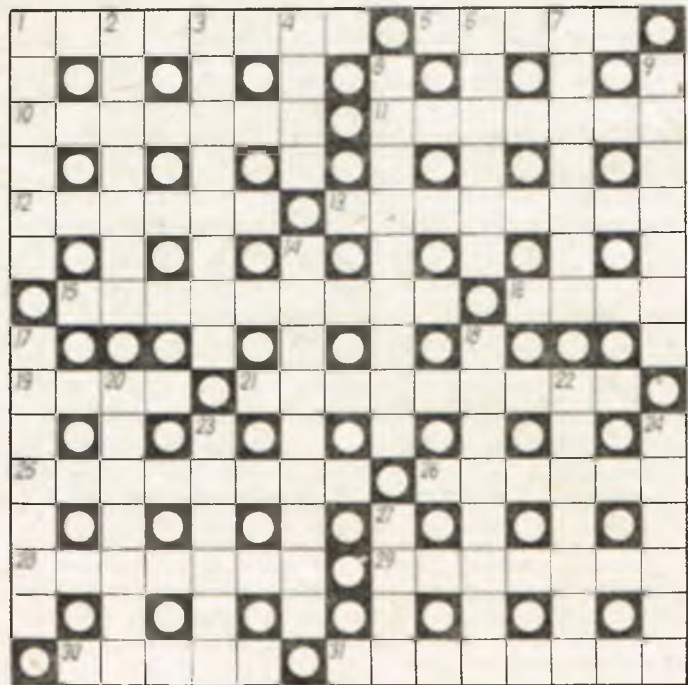
W obronie pełnego człowieczeństwa Chrystusa wystąpił patriarcha Konstantynopola, Nestorius, który wyróżniał w Chrystusie dwie natury: boską i ludzką. Zaprzeczał jednak, by Maryja była Bogarodzą (po grecku: „Theotokos”), gdyż — według jego zdania — Boga nie można urodzić. Zgodził się jednak, by Maryję nazywano Matką Jezusa Chrystusa („Christotokos”). Zwołany przez cesarza Teodozjusza II Sobór powszechny w Efezie (431 r.) przyznał Maryi prawo do ogólnie już stosowanego w Kościele tytułu „Theotokos” (Matka Boża). Uchwały Soboru poszły po myśli Cyryla Aleksandryjskiego, przewodniczącego o-

bradom, który w „liście synodalnym” napisał: Zgodnie z wiarą ojców głosimy, że jedyny Syn Boży przyjął ciało z Dziewicy i uczynił to ciało swoim własnym, poddał się narodzinom ludzkim”. Zaś w dodatku do tego listu, z całym naciskiem podkreślił: „Ktokolwiek zaprzecza, że Emanuel jest prawdziwie Bogiem i że w następstwie tego święta Dziewica jest Bogarodzą, jako że Słowu zrodzonemu z Boga Ojca umożliwiła narodziny według ciała, niech będzie wyłączony ze społeczności kościelnej”...

Wszystko wskazywałoby na to że uroczystości rocznicowe jakie odbyły się w Rzymie w święto Zesłania Ducha Świętego miały charakter ekumeniczny i celem ich było dalsze zbliżenie Kościołów chrześcijańskich. Bowiem — jak czytamy w komunikacie Polskiej Agencji Prasowej — „w przemówieniu papieża nadanym przez radio dla uczestników uroczystego nabożeństwa w bazylice św. Piotra, nie padły w wyznaniu wiary słowa dotyczące Ducha Świętego: „który od Ojca i Syna pochodzi” (sporne „Filioque” - przyp. autora). Papież zamiast owych spornych stwierdzeń wygłosił... fragment wyznania wiary po grecku według tekstu ustalonego przez Sobór Konstantynopolski. Tekst ten w polskim tłumaczeniu brzmi: „Wierzę w Ducha Świętego... który od Ojca pochodzi”. Czy był to tylko kuriozyczny gest papieża skierowany do delegacji patriarchatu prawosławnego z Konstantynopola obecnej na nabożeństwie, czy też jest to wyraz ustępstwa ze strony Kościoła rzymskokatolickiego, okaże przyszłość. W uroczystości wzięły udział również delegacje innych Kościołów chrześcijańskich.

Korzystając z okazji łączę dla Państwa oraz wszystkich Czytelników pozdrowienia w Panu

DUSZPASTERZ



## KRZYŻÓWKA NR 18

**POZIOMO:** 1) marzyciel, 5) kwitnie tylko raz, 10) gatunek gryki, 11) urządza na przejeździe kolejowym, 12) część wyrazu, 13) sprawność fizyczna, 15) dowcipniś, 16) mieszkaniec pogranicza Francji i Hiszpanii, 19) zasiła Wartę, 21) miasto nad Wisłą w woj. toruńskim, 25) jeden z naszych tygodników ilustrowanych, 26) atak kawalerii, 28) amacie rozplodowy, 29) styczność, łączność, 30) wzór doskonałości, 31) epilepsja.

**PIONOWO:** 1) amulet, talizman, 2) imię autorki „Drewnianego różańca”, 3) popisuje się na trapezie i batucie, 4) przypadek, 6) ćwiek albo gontal, 7) miasto dawnych dożów, 8) reakcja na pytanie, 9) twardsza zewnętrzna kartka książki, 14) lampa lecznicza, 17) rodzaj nawozu, 18) bukiet, 20) przy zwrotnicy kolejowej, 22) terkotący kuzyn chruściela, 23) zespół komórek w organizmie, 24) niejedna w zeszycie, 27) ryba w powiśkach.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 18”. Do rozlosowania:

### KSIAŻKI

#### Rozwiązanie krzyżówki nr 14

**POZIOMO:** wioślarz, skóra, okrawek, Aurelia, kreton, świergot, debiutant, bank, zupa, palenisko, ojczyzna, dżonka, kraniec, dorożka, szyld, jaskółka. **PIONOWO:** wrotki, obrzeże, lewkonia, raki, korzeń, religia, narwaniec, taktyka, strażnica, dzwonko, ciężarek, puchacz, kindżał, rygiel, fasada, odra.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Marian Zatoński z Ożarowa Maz. i Irena, Jan Głogowscy z Białegostoku. Nagrody prześlemy pocztą.

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Pałkier, bp Maksymilian Rodz, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysoczyński (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomal, Małgorzata Zielenkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i delegacje w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NRB nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższe od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 670. L-102.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI





— Ja nie mówię o ich działalności samoistnej, tylko o ich współudziale, jaki potrzebny dla sprawy. Niech taki pan zgodzi się na oświecanie ludzi w swym majątku, a my już znajdziemy kierownika odpowiedniego. Na szkolnych ławach, panie hrabio, i w każdym fachu bywają umysły genialniejsze i pływające. Wydostanie się na widowie zależy od zdolności osobistych, ale ucza wszyscy razem. Niejednego ojca z prostactwa tylko ambicja skłoni wysłać syna do szkół, a on nabywa wykształcenia i znów już inna ambicja pchnie go czasem i na uniwersytet. Ale mówmy o kółkach: otóż gdy mi się uda zawiązać je u nas, już to samo wpłynie ogromnie na podniesienie oświaty.

— Merce! i odbywać posiedzenia w towarzystwie cuchnących butów i kapot? To nie zadanie naszej arystokracji — skrzywił się obrażony hrabia Mortęski. Waldemar spojrzał na niego uważnie.

— Przede wszystkim jesteśmy obywatelami kraju, a potem arystokracją — rzekł sucho. — Powiniśmy dbać o nasz zagon, aby go porasiła ziarno, nie chwasty. Nasz wspaniały sztandar samym widokiem nie wypełni zła; trzeba z nim pójść między zagony, przytwierdzić lampę do jego szczytu i światło siać wytrwale, ulepszać, prostować błędy, a doczekamy się pełnych kłosów. Im kto ma większy sztandar, tym większą zapalił lampę. Trzeba także przewyciężyć wstręt, panie hrabio. Te cuchnące buty i ostre kapoty zalewają większe chszary niż my — to trzeba uwzględnić.

Były prezes przelknął głośno, jakby gorzką pigułkę. Twarz jego nabrała ironicznych linii. Dłonia potarł kolano i przemówił:

— Znadto, znadto pan im okazuje względów. Oni i... my? Justement, to jakhy...

Waldemar przerwał:

— Przepraszam! wiem, co pan odpowie: że oni to ocean, a my okręty — i że, zapatrzeni w nasze wyniosłe maszty, lekceważymy sobie tę siłę, deptając po niej bezkarnie. Nieprawda! wszystkie nasze opancerzenia maleją, gdy te fale wezmą na kiel. Wówczas i oliwa, na gwałt wylewana dla zlagodzenia, nie na wiele się przyda. Giniemy w tej potędze. Ich jest prawdziwość, nasza fikcyjna. Niekoniecznie hratać się z nimi i wpaść z jednej ostateczności w drugą, jak to czynią stanatyzowani ludowcy. Ale o nich trzeba dbać i nie mieć wstrętu. Kultura i na punkt estetyczny dużo wpływa, teraz go nie mają, musimy im to wybaczyć. Ja przede wszystkim widzę w nich ludzi i materiał surowy do wyrobienia.

— Pan jest idealista — rzekł Cwilecki.

— I przeciwnik arystokracji — dodał zirytowany Mortęski.

— Przewidywaniem nie jestem. Owszem, arystokracją potrzebna tak samo, jak i wszystkie klasy społeczne. Tylko... powinna jechać na mniej narowistym koniu, aby nie tulił uszu na widok opłotków wieśniaczych, te bowiem gęsto zalegają kraj. Przy tym ja na naszej tarczy widzę dziury i chciałbym je zataić — ale wielu twierdzi, że... startaby się poziota. Zatajmy choć dwie na początek: sybarytyzm i egoizm. Dbajmy choć trochę o glebę, na której stoja nasze pałace, i o tych co nam je stawiali.

— Słowem, arystokracji nie uważa pan za monument społeczny, za odwieczne dzieło i trwałe — zaszczał mocno rozdrażniony stary magnat.

Ordynat przycisnął go wzrokiem i rzekł śmiało, tonem wyraźnie już kpiącym:

— Och! czasy pogaństwa minęły. Nie jesteśmy hożkami, dla których by społeczeństwo paliło kadzidła i pracowało nad pomnikiem naszej chwały. My zapracujemy nań sami zamiast siedzieć na wysokości pod baldachimem rodowej puchy i wietować. Piramidy faraonów są dobre w Egipcie. One nie przywędrują pod nasze stopy ani też nam nikt podobnych nie wzniesie. Wracamy do kótek. Brzypuścimy, że nasz włościanin, delegowany z gminy, na pierwszym posiedzeniu będzie się drapał w głowę i przyglądał panom. Na drugim będzie słuchał, co mówią panowie, aż dojdzie i sam do słów, nikłych z początku, zawsze jednak wypowie, czego mu brak, a na to mu się zaradzi. Tym sposobem zacnie nabierać inteligencji, zainteresuje się gospodarstwem i będzie się uczył. Oto nasza dążność. Tymczasem staram się zaledwo o wyrobienie koncesji.

Mortęski wzruszył ramionami.

— I pan sądzi, że się uda ten program?

— Doleżę starań, aby się udał. Mam poważne poparcie w ministerium, jeżdżę w tej sprawie do Petersburga i myślę, że potrafię dojść do celu.

Stary hrabia kręcił się niespokojnie. Wypukłe oczy utkwili w ordynacie i patrzył na niego jak wódz na szeregowca, który przekroczył prawa pułkowe. Pęki żółtawo-siwych włosów nad uszami najeżyły się więcej, nos nity ostrą dzida i zacięte wąskie usta wyrażały jakąś obrazę.

Ordynat spokojnie wytrzymał karcący wzrok hrabiego, tylko usta drgnęły mu śmiechem, a nozdrza zaczęły falować.

— Czego on ode mnie chce? — myślał.

— Panie hrabio — rzekł głośno — widzę, że mój program nie podoba się panu. Czy mogę wiedzieć powód niezadowolenia?

— Hrabia Mortęski błysnął białkami oczu.

— Owszem! Oto za prędko bierze się pan do sprawy, będąc niezupełnie jeszcze chznajmiony. Za prędko... po...

— Po zostaniu prezesem? — podchwycił ironicznie Waldemar. — Więc pan sądzi, że ja przedtem nie interesowałem się sprawami społecznymi i Towarzystwem? Hrabia widocznie ma mnie za nowicjusza?

Tu wtrącił się Cwilecki.

— Nie, nowicjuszem pana nie można nazwać, choćby z przyczyny, że pan jest organizatorem tej instytucji, pan ją inicjował. Kto zna budownictwo, potrafi rysować plany.

Mortęski skarcił towarzysza ostrym wzrokiem. Rzekł z dumą:

— Inicjator! to za mało! Do apostołstwa powołuje się ludzi starszych, szerzenie idei nie należy do... młodzi... za młodych.

Ordynat zaśmiał się.

— Chciał mi pan nazwać młodzikiem? Proszę — najlepiej szczerze! wcale mię to nie obraża, osobiście nie poczuwam się do tego pod żadnym względem. Mam pojęcia niechłopiące, a że wzbudzam ufność, to dowodzi, że mię wybrano na prezesa i że przedtem zdołałem skłonić nasze koła do organizacji Towarzystwa.

Hrabia wzburzył się.

— Powtarzam, że apostołami nowych idei powinni być ludzie starsi — mówił rozgorączkowany.

— Skoro jednak ich nie ma... — rzekł śmiało Waldemar.

— Jak to? jak to nie ma? Voila!...

— Proszę mi ich wskazać.

— Hrabia długim kościstym palcem uderzył się w piersi, oczy mu gorzały.

— Jestem ja, jest Giersztorf, Barski, jest wreszcie dziadek pański, jest hrabia Cwilecki, tu obecny...

— Za pozwoleniem — rzekł spokojnie ordynat. — Mój dziadek jest zbyt wiekowy i dawno usunął się z areny społecznej. Księżę Giersztorf nie należy do naszego kręgu. Szkoda, jego działalność wiele by mogła znaczyć — to szczerzy patriota. Barski również nie z naszych kół, przy tym jego idee pacza umysły. On poza purpurą swego rodu i berłem arystokracji nie widzi nic więcej. Pozostają panowie tu obecni. Pan Cwilecki czynnego udziału brać nie chce — proponowałem — a hrabia...

Spojrzał na Mortęskiego i rzekł poważnie:

— Hrabia był prezesem przez pięć lat i ustąpił ochrowolnie, pole więc do apostołstwa istniało szerokie.

Zaległa cisza, tylko Cwilecki chrząkał i gładził brodę. Brwi miał podniesione i żarłocliwe błyski w zimnych zwykle źrenicach.

Mortęski wyprostował się na fotelu. Na błędej twarzy pojawiły mu się trochę ceglaste rumieńce, ustami żuł, co oznaczało zakłopotanie. Ale oczu nie spuścił z ordynata.

Ten mówił dalej poważnie, jakby lagodząco:

— Proszę mych słów nie brać za wymówkę. Skoro Towarzystwo zostało zorganizowane, wszyscy jednogłośnie wybraliśmy pana na prezesa, uważając go za najpoważniejszego z naszych kół. Ale wiek i stargane siły nie pozwoliły panu na pracę intensywniejszą. Teraz więc, kiedy ja stanąłem u steru Towarzystwa, przyszła kolej na szerszą działalność. Jestem w pełni zdrowia, sił i młodości, ale nie odizucę dobrej rady, owszem, proszę o nią dla pożytku ogółu.

Stary magnat, cokolwiek zlagodzony, życzliwiej spojrzał na Waldemara.

— Pan podchno skłania obywatelstwo do ulepszenia dróg? — rzekł Cwilecki.

— Tak, chciałbym, aby zrozumiano, że koszt wyłożony na ten cel daje świetne korzyści, nie mówiąc już o wygodzie i wyglądzie kraju. Dobre drogi, ciele mosty — to dowód kultury. U nas tego brak straszliwy.

— Ale nie w pańskich majątkach — zaprzeczył Cwilecki — tu są gościńce pruskie. Każda boczna droga przypomina szosę. Wjechać na granicę pańskich gruntów, to jakhy się wjechało od razu z Austrii do Europy. Chłopsztwo pan już także przyuczyl do tego.

— Staram się dbać o ład jaki-taki — rzekł niedbale ordynat.

— O wielki ład, niech pan powie. Ale ma pan nervus rerum, najważniejsze — miliony.

— Niekoniecznie to warunek do zaprowadzenia porządku. Ja drogi żwiruje, wysadam drzewami, otaczam drutem na kamieniach, stawiam nowe mosty. Ten zaś, kto na to nie ma, niech równa wyboje na drogach, niech naprawia mosty, choćby wstawiając łaty, i niech ochrania drzewa. To wystarczy. W Głehowiczach już jest parę dróg wysadzonych drzewami owocowymi. Szkoły bywają jeszcze, ale z czasem i to przejdzie. Dla służby założyłem ogrody owocowe i skłaniam do tego włościan. Ochrona drzew ma w mych dobrach wyłącznych chrońców. Na to wszystko głównie działa oświata.

— Zaprowadza pan podobno stowarzyszenia trzeźwości między ludem i sklepy katolickie, rugując Żydów? — pytał Cwilecki.

